

informato**r**

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



nr 232

lipiec-sierpień 2008
BLIŹNIACZY



Lech Kaczyński
Prezydent RP, dr hab. prawa



Jarosław Kaczyński
prezes PiS, dr prawa



Marcin Szklarski
sekretarz Zarządu GKF
sekretarz Zarządu ZS Fandom Polski
mgr slawistyki, licencjat ekonomii



Michał Szklarski
wiceprezes GKF
mgr prawa, mgr socjologii
student filozofii, mł. instruktor żeglarstwa

MULTIWSTĘPNIAK 2

Swego czasu popełniłem na tych łamach zarówno wstępniak o aquaparku, jak też o multikinie. Było to w (nie tak odległych przecież!) czasach, gdy owe przybytki były w naszym kraju czymś nowym i nie zawiły jeszcze do Trójmiasta.

Nasza aglomeracja faktycznie długo pozostawała w kwestii tego typu nowinek daleko za Warszawą, Krakowem, Katowicami czy Wrocławiem. Do dziś zresztą nie mamy IMAX-u. Z czego to zapóźnienie wynikało – trudno mi wyrokować. Bo przecież chyba nie z przyczyn politycznych!

Pamiętam bowiem połowę lat 80., gdy Gdańsk, jako miasto „buntownicze”, w centralnym rozdzielniku deficytowych (czyli wszelakich) dóbr do sklepów wykluczony został z kategorii miast największych – i otrzymywał towary w ilościach przewidywanych dla miast średniej wielkości. Oznaczało to oczywiście wyjątkowo puste półki, nawet jak na realia późnego PRL-u.

I kiedyś, podczas jakiejś delegacji do Wrocławia, dostrzegłem w kiosku spokojnie sobie stojący proszek do prania. Aż zapytałem sprzedawcy, czy nie jest on na jakieś lokalne kartki, tylko dla mieszkańców. Facet ciężko się zdziwił; dobiłem go pytaniem, czy sprzeda mi aż trzy opakowania. A jaką radość sprawiłem w domu: jakiś czas nie trzeba było prać w startym mydle! Do dziś, mijając czasami ów wrocławski kiosk, wspominam tamten epizod w najlepszym z ustrojów... Wróćmy jednak do współczesności.

Wrażenia z wizyty w pierwszym warszawskim multikinie były utrzymane w tonacji generalnie pozytywnej (choć nieco raził mnie „hipermarketowy” wystrój wnętrza oraz wszechobecny popcorn). Wydawało się naiwnie, iż multipleksy, ze swymi licznymi salami projekcyjnymi różnej wielkości, znakomicie uzupełnią tradycyjne kina. Okazało się jednak, że one je bezlitośnie wyrzuciły... Ostatnimi czasy padł nawet słynny warszawski Relax.

Kina w Trójmieście. Niektóre porządne, niektóre takie sobie, niektóre wręcz fatalne: Leningrad, Znicz, Kosmos, Kameralne, Helikon, Bajka, Drukarz, Tramwajarz, Delfin, Bałtyk, Polonia, Warszawa, Goplana, Atlantic, Fala, Promień, Neptun (w Orłowie), Marynarz... Wiele z nich padło w naturalny sposób, nie doczekawszy epoki multipleksów – wystarczyło upowszechnienie się kolorowych telewizorów i magnetowidów (lub przypomniane kwestie praw własności). Ale gdyńskiej Warszawy czy gdańskiego Neptuna żal mi autentycznie!

Gdy niedawno kupowałem bilety na któryś z wiosenno-letnich hitów – po wejściu do jednego z multipleksów aż wałnął mnie smród rozgrzanej kukurydzy (i przypomniały mi się bezmózgi wchodzące z popcornem na „Katyń” – ponoć w USA Spielberg potrafił, podczas projekcji „Listy Schindlera”, skutecznie tego zabronić). Niewiele – delikatnie mówiąc – jest też studyjnych projekcji niszowych filmów w małych salkach projekcyjnych.

By było jasne: nie obrażam się na rzeczywistość. Tak dużej liczby nowych tytułów tradycyjne kina nie przerobiłyby. Wygodniej też pójść do obiektu, w którym ma się do wyboru kilka filmów. My też za licealnych czasów kupowaliśmy na seans różne łakocie (za studenckich już nie, bo real socjalizm osiągnął kolejny etap rozwoju – i były one tylko na dziecięce kartki). Ale – żal jednak klimatu dawnych kin, które były często przybytkami Sztuki Filmowej, a nie megasklepami oferującymi filmy „produkt” (nawet ten prawdziwie wysokiej jakości).

W jednym faktycznie kinowe Trójmiasto nie miało szczęścia i wtedy. Brak nam było stereofonicznego kina z autentycznie dużym ekranem. Najbliższe tej klasy obiekty były albo w Słupsku (kino Millenium), albo w Olsztynie (kino Kopernik). Planowano ponoć ruszyć z budową kina Zodiak gdzieś w Oliwie – ale te plany dotyczyły przełomu lat 70. i 80. Teraz zaś przeglądam album fotograficzny upamiętniający u nieistniejące już kina – i szokowany odkrywam, że padły nie tylko przestarzałe, prowincjonalne obiekty: w miejscu kina Kopernik wznosi się apartamentowiec! Krakowskie kino Kijów trwa chyba tylko dzięki festiwalom...

URODZINY

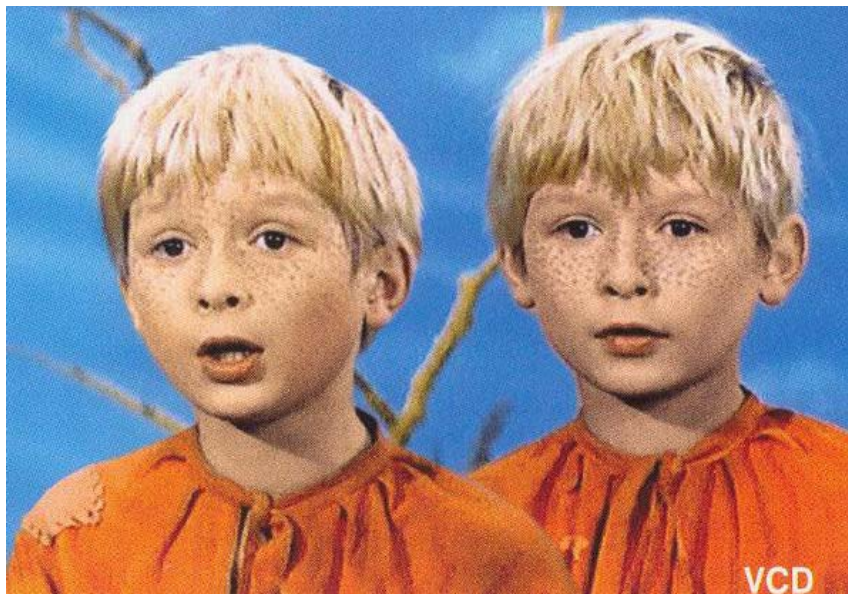
Październikowi Urodzeńcy!

Chociaż dziesiąty miesiąc w roku
jest miesiącem oszczędzania - my,
przy okazji numeru bliźniaczego,
składamy Wam podwójne życzenia urodzinowe

Redakcja „Info”

P.S. Inna sprawa, że jest Was niewielu, więc tak dużo znów nie
tracimy!

- 2 Mieczysław Sierociński
- 3 Andrzej Zimniak
- 10 Rafał Gosieniecki
Krzysztof Grzywnowicz
Oskar Wilski
- 13 Tomasz Kołodziejczak
- 19 Karolina Górską
- 21 Grzegorz Kozubski



KADR Z FILMU „O DWÓCH TAKICH, CO SKAKALI PRZEZ PŁOT”

CZERWCOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Odbyło się 18 czerwca 2008 r. Ważniejsze z poruszanych spraw.

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

Omówiono sprawę zbyt małej liczby członków KL „Brethren”. Jeśli 30 czerwca 2008 r. mniej niż 6 osób będzie miało opłaconą składkę, klub zostanie rozwiązany, a opłacający składki członkowie przeniesieni do innego, wybranego przez się, klubu.

II. SPRAWY PERSONALNE

1. Zmiany funkcyjne

Artur Płociennik zrezygnował ze stanowiska członka Komisji Rewizyjnej. Zarząd oczekuje od Komisji informacji o dokooptowaniu nowego członka.

Paweł Kruciński został mianowany zastępcą szefów wszystkich Działów Gier.

2. Nadanie/odebranie członkostwa rzeczywistego i specjalnego

Michał Stawski otrzymał członkostwo rzeczywiste.

3. Przyjęcie członków do GKF: Piotr Bogusz, Mikołaj Zbrzeźniak, Marcin Wiktor, Eryk Zimmerman (wszyscy Angmar)

4. Skreślenie z listy członków GKF

Angmar – Anna Kwiatkowska

Brethren – Aleksandra Scibisz, Marcin Bielecki, Agata Kozłowska, Maciej Bulanda (na własną prośbę), Wojciech Olszewski

5. Urlop – Marcin Markowski (Angmar) na III i IV kwartał 2008r.

III. SPRAWY FINANSOWE

1. Skarbnik przedstawił stan subkont Klubów Lokalnych.

2. Ustalono budżety Działów Gier na drugie półrocze 2008 r. We wrześniu możliwa jest rewizja budżetów.

III. IMPREZY

1. Przedstawiono sprawozdanie z pokazu gier w Bibliotece Publicznej nr 1 w Gdańsku-Wrzeszczu (14.VI).

2. 21 czerwca w klubie „Maciuś I” odbędą się eliminacje do mistrzostw Polski w „Magic: the Gathering”.

SERDECZNIE DZIĘKUJEMY WYMIENIONYM NIŻEJ URZĘDOM SKARBOWYM ZA UPRZEJME PRZEKAZANIE 1% PODATKÓW NASZYCH CZŁONKÓW I SYMPATYKÓW (ORAZ INNYCH OSÓB NAMÓWIONYCH PRZEZ TYCHŻE)

Są to:

Urząd Skarbowy w Białej Podlaskiej
Pierwszy Urząd Skarbowy w Bydgoszczy
Urząd Skarbowy w Człuchowie
Urząd Skarbowy w Elblągu
Pierwszy Urząd Skarbowy w Gdańsku
Drugi Urząd Skarbowy w Gdańsku
Trzeci Urząd Skarbowy w Gdańsku
Pierwszy Urząd Skarbowy w Gdyni
Drugi Urząd Skarbowy w Gdyni

Urząd Skarbowy w Kraśniku
Urząd Skarbowy Poznań-Grunwald
Urząd Skarbowy w Pruszczu Gdańskim
Urząd Skarbowy w Słupsku
Urząd Skarbowy Warszawa-Bemowo
Urząd Skarbowy Warszawa-Ursynów
Urząd Skarbowy w Wejherowie
Urząd Skarbowy w Żyrardowie



Jak nie zostałem setnym Smokiem

W moim kalendarzu nigdy nie może zabraknąć miejsca na Polcon. Nic to, że w pracy nawał obowiązków, a urlop wisi na włosku. Warto pourabiać trochę szefa, a nawet przyjść do pracy na piątą rano, by wyjazd doszedł do skutku.

Na Polcon w Zielonej Górze zgłaszałem się trochę na wariata, w ostatniej chwili. Dlatego na konwent dojechałem prosto z pracy, w czwartek późnym wieczorem. Na szczęście miejscowi taksiarze dobrze już wiedzieli, że „ci od UFO” zadekowali się w kampusie A Uniwersytetu Zielonogórskiego, w związku z czym kierowca wysadził mnie prosto przed konwentową knajpą, gdzie pod ogromny namiot przenieśli się wieczorem wszyscy uczestnicy. Filia recepcji dyżurowała przy wejściu całą dobę, więc nie musiałem spać na dworze i udało mi się znaleźć jakieś miejsce w akademiku. Na dodatek parę metrów dalej była kupa znajomych, więc rychło rozpocząłem socjalizację w towarzystwie, wspomaganą przez piwo za 4 zł (z soczkiem 4,50). Trwały jeszcze występy kabaretowe, ale trafiłem na ostatki.

Kiedy następnego dnia rano doszedłem trochę do siebie, mogłem rozejrzeć się po okolicy. Trzeba przyznać, że miejsce na konwent było jeszcze lepsze niż na Polconie w 2004r. Od Wydziału Matematyki do akademików było kilkadziesiąt metrów, a restauracja rozłożyła się na placu naprzeciwko wejścia. Sam konwentowy budynek był ogromny, miły dla oka i dobrze wyposażony (komputery z rzutnikiem w wielu salach). Chociaż przyjechało ponad osiemset osób, nie miało się wrażenia tłoku.

Skoro świt, czyli o 10, dotarłem na dyskusję o przyszłości fandomu, na którą poprzedniej nocy zaprosił mnie Szaman. Było trochę zwykłych dyskusji o tym, czy robić komerchę, czy organizować konwenty idealistycznie. Jednoznacznego wniosku nie wyciągnęliśmy. Potem udałem się zaopatrzyć się w sklepie i odespać zaległości z nocy. Przywlokłem się na konwent z powrotem około 14, skierowałem się do baru i przysiadłem się do towarzystwa (Studniarki, Jo'Asia z Szymonem i inni). Opłacało się czekać dwadzieścia minut na pierożki, bo kiedy towarzystwo udało się na prelekcję, dosiadła się pani Jadwiga Zajdel z Jurkiem Mikszą.

Chwilę potem dotarłem na punkt specjalny organizowany przez Wojtkę Sedeńkę i Mikołaja Wachowicza. Punkt dotyczył spekulacji na temat



Andrzeja Sapkowskiego, który w ostatniej chwili odwołał udział w Polconie. Dyskutowane przyczyny nieobecności obejmowały szeroki wachlarz opcji, z których najbardziej prawdopodobną wydawał się szlaban postawiony przez żonę – po złamaniu ręki na wycieczce do Francji. Ta ostatnia (wycieczka, nie żona) została przedstawiona nader szczegółowo, wraz z dużą ilością zdjęć.

Tego samego dnia Witek Jabłoński produkował się za trzech na panelu, na który nie dotarli inni dyskutanci. Trzeba przyznać, że dwugodzinna przemowa wypadła interesująco. Panel o fantasy i SF był ciekawy, choć dyskusja niespodziewanie zaczęła zbaczać w stronę fantastyki religijnej. Andrzej Zimniak miał prelekcję o inwigilacji – temat był intrygujący, ale zanim przeszedł do rzeczy, było dziesięć minut do końca i niewiele zdążył powiedzieć. Na party promującym Polcon w Cieszynie było dużo cukierków i moja ulubiona fontanna z czarną i białą czekoladą (największy wkład SKFu w kuchnię fandomu). Bronisi załatwił mi bon za prelekcję i kupiłem space operę w sklepiku z nagrodami. Wieczorem odbyło się najbardziej ekspresowe Walne Zebranie, w jakim kiedykolwiek uczestniczyłem, na którym wybrane zostały nowe władze Związku Stowarzyszeń „Fandom Polski” (w tym niżej podpisany). O dziesiątej ochrona wyrzuciła nas z budynku, w związku z czym zmuszeni zostaliśmy do opicia zaistniałej sytuacji. Piwo za 4 zł piłem razem ze Studentem (dalej studiuje), Piotrkim Staniewskim, Michałem Jakuszewskim i innymi. W międzyczasie przypętał się gumowy Wiedźmin, ale zaraz ktoś go schował. StarWarsowcy zagrali parę scenek, z których kluczowy był występ pluszowego Yody. Student, który chwilę wcześniej przeprowadził się do mojego pokoju, chciał mnie zaciągnąć na imprezę pokojową, ale nie miałem już siły i padłem trupem.

W sobotę rano zajmowałem się kacem, a następnie Forum Fandomu. Sala miała chwilę zwątpienia, kiedy wstałem przed powtórzonym głosowaniem w sprawie przyszłorocznego Polconu, ale dopilnowałem, żeby cała przyjemność należała się SMeRFowi z Łodzi, a nie GKFowi. Po Forum zdążyłem na pół wyjątkowo ciekawej prelekcji Ani i Grega o pierwszej wojnie światowej.

Następnych dwóch godzin nie pamiętam, z czego wnioskuje, że poszedłem przespać się do akademika. Z tej przyczyny ominęło mnie spotkanie z Edgarem leParmentierem, czyli drugo- lub trzecioplanowym aktorem z którejś z części „Gwiezdných Wojen” (podobno mówi w filmie jedno zdanie, więc chyba drugoplanowym). O siedemnastej wziąłem udział w spotkaniu Smoków Fandomu, na którym zostałem razem z nieobecnym bratem awansowany ze Smoczka na najprawdziwszego i pełnoprawnego Smoka. Niestety nie udało się zostać jubileuszowym, setnym Smokiem. Zaszczył ten o mało nie spotkał Achiki, ale że nie pofatygowała się na salę, wyróżnienie spotkało Maćka Sabata.

Po przetestowaniu w namiocie karkówki z frytkami ewakuowałem się ze wszystkimi do pobliskiej sali widowiskowej, gdzie trupa teatralna Ad Astry odegrała absurdalny nie-musical „Władca Pierścieni”. Jeżeli was tam nie było, żałujcie, dowiedzielibyście się, co mają ze sobą wspólnego „Masakra w Białymstoku część II”, Tom Selleck i piosenka „Spieprzyli mi scenariusz” na melodię „Who Wants to Live



Forever". Potem odbyła się gala zajdlowska, na której Szaman w imieniu Związku Stowarzyszeń ogłosił przyznanie nagrody „Pro Fantastico Bono” i mianowanie członkami honorowymi Tomasza Brzozowskiego i Arkadiusza Binczyka (za pomoc w promowaniu fantastyki). Zajdle otrzymali Jacek Dukaj za „Łód” (żadna niespodzianka) i Wit Szostak za opowiadanie „Miasto grobów. Uwertura”.

Wieczorem nastąpiło dalsze zacieśnianie więzi towarzyskich, tym razem przy akompaniowaniu niezłego zespołu jazzowego. Większość wieczoru spędziłem w knajpie z Agnieszką Krzyżewską i Piotrkim Banachem. Przy okazji dowiedziałem się, że bielizna sprzedaje się na konwentach lepiej niż koszulki (pomysł na dodatkowe przychody Nordconu?). Szaman próbował reaktywować akcję pod hasłem: „Cześć, jestem Szaman i jestem fanem fantastyki, a ty?”. Na szczęście szybko znalazł inne ofiary.

W niedzielę poszedłem na spotkanie z Magdą Kozak, zjadłem obiad i przeniósłem się na prelekcję Szamana i Andrzeja Lechowicza o konwentowym PR. Potem była jeszcze moja własna prelekcja o „Tajemniczych Żółtych Miastach” i trzeba było się związać. Prosto z własnego punktu wyszedłem z bagażami do czekającej taksówki i kwa-drans później byłem w pociągu.

Konwent był typowy dla Ad Astry, to znaczy tak dobry, że nie było po nim tego widać. Nie mógł oczywiście równać się z warszawskim gigantem z 2007r., ale co chwilę odbywały się jakieś ciekawe punkty dodatkowe (kabarety, sztuczne ognie, koncerty, spektakle). Turniej Warhammera był największy w historii – udział wzięło 300 osób. Miejsce było duże i odpowiednie dla Polconu, do knajpy było pięćdziesiąt metrów od wejścia. Wszystko grało jak w szwajcarskim zegarku, a jeżeli nie grało, to nie było tego widać (wyjątkiem był może nieczytelny informator). Praca była rozplanowana tak doskonale, że nawet dziecko Waldka Gruszczyńskiego grzecznie poczekało i urodziło się tuż po konwencie. W sumie były to cztery dni miłego odpoczynku i solidnej rozrywki na wysokim poziomie.

Nasi ambitni koledzy z Łodzi chcą ten poziom za rok utrzymać, a nawet przebić. Trzymamy kciuki.

Marcin Szklarski

PIRATKON 2008

Termin: 22 listopada 2008 - 23 listopada 2008

Miejsce: Trójmiasto

Strona oficjalna: <http://piratkon.pl>

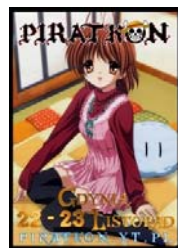
Od dłuższego czasu trójmiejska ekipa mangowa próbowała zorganizować konwent, jednak większość uważała ten pomysł za nierealny. Mimo to, gdy coś wreszcie zaczęło się ruszać, wszyscy razem ruszyli do boju. Pierwszy konwent trójmiejski od długiego czasu – Piratkon 2008 – przy wspólnych staraniach wielu osób stał się możliwy.

Jest to nasz pierwszy samodzielny konwent, jednak wielu z nas pomagało przy organizacji lub organizowało inne imprezy o podobnej tematyce, takie jak np. trójmiejskie J-Party. Parę osób powinniście kojarzyć z konwentów - bardzo często jeździmy na nie całą ekipą.

Data, którą wybraliśmy, to **22-23 listopada 2008r.** Myśleliśmy o niej od dłuższego czasu (rozważaliśmy także 13-14 grudnia, ale zajął ją Mokon), aktualnie natomiast staramy się uzyskać jak najkorzystniejsze warunki w pertraktacjach z jedną z gdyńskich szkół.

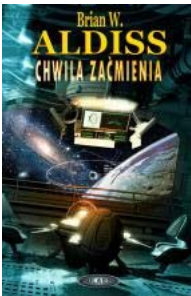
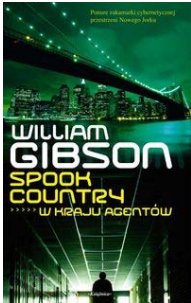

Przedsmak atrakcji konwentowych możecie zobaczyć na naszej stronie w dziale Atrakcje, a wszystkich tych, którzy chcieliby pomóc nam w organizacji zapraszamy do działu Kontakt. Na prowadzących czekają oczywiście tańsze wejściówki.

Organizatorzy



NABYTKI BIBLIOTEKI GKF

zakup maj - lipiec 2008

- | | | |
|--------------------------------------|---|--|
| Antologia | Czarujące obiekty latające | |
| Aldiss Brian W. | Chwila zaćmienia |  |
| Barker Clive | Historia pana B. | |
| Birmingham John | Ostateczny cel | |
| Bishop K.J. | Akwaforta | |
| Bochenek Kinga | Zrodzony by służyć | |
| Brzezińska Anna, Wiśniewski Grzegorz | Na ziemi niczyjej | |
| Campbell Jack | Zaginiona flota: Nieulekły | |
| Campbell Kan | Kodeks Deepgate t1. Noc blizn | |
| Clarke Arthur C., Baxter Stephen | Oko czasu | |
| Cook Glen | Pan Milczącego Królestwa | |
| Ćwiek Jakub | Ciemność płonie | |
| Delany Samuel R. | Babel 17 | |
| Diaczenko Marina i Siergiej | Rytuał | |
| Diaczenko Marina i Siergiej | Vita nostra | |
| Dish Thomas M. | Obóz koncentracji | |
| Gibson William | Spook Country – W kraju agentów |  |
| Goodking Terry | Spowiedniczka | |
| Grzędowicz Jarosław | Wypychacz zwierząt | |
| Haldeman Joe | Kamuflaż | |
| Harlan Thomas | Burza niebiosa | |
| Hines Jim C. | Zadanie goblina | |
| Huff Tanya | Cena krwi | |
| Kaszyński Mariusz | Skarb w glinianym naczyniu | |
| Kempczyński Paweł | Hekate | |
| King Stephen | Zielona Miła | |
| King William | Zabójca królowej | |
| Knaak Richard A | Warcraft. Wojna Starożytnych t3. Rozbicie | |
| Komuda Jacek | Czarna bandera | |
| Link Kelly | Magia dla początkujących | |
| Moon Elizabeth | Walka z wrogiem | |
| Moore Christopher | Krwio pijcy | |
| Pawlak Romuald | Smocze gniazdo | |
| Pilipiuk Andrzej | Oko jelenia t2. Srebrna łania z Visby | |
| Pratchett Terry | Potworny regiment | |
| Richardson Kat | Greywalker | |
| Sanderson Brandon | Z mgły zrodzony | |
| Scalzi John | Wojna starego człowieka | |
| Simmons Dan | Hyperion | |
| Smith L.J. | Pamiętniki wampirów. Przebudzenie | |
| Stephenson Neal | Ustrój świata t. 2 | |
| Szyda Wojciech | Miasto dusz | |
| Vandermeer Jeff | Miasto szaleńców i świętych | |
| Weber David, Evans Linda | Wrota Piekieł cz. 2 | |
| Williamson Michael Z., Ringo John | Bohater | |
| Wojtowicz Milena | Wrota 2 | |
| Ziemiański Andrzej | Zapach szkła |  |

ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

druga połowa września 2008

IMIĘ WIATRU (THE NAME OF WIND) – PATRICK ROTHFUSS

Wydawca: Rebis

DROGA GOBLINA (GOBLIN HERO) – JIM C. HINES

Wydawca: Fabryka Słów

SZLIPIERZ UMYSŁÓW (MIND CHANGER) – JAMES WHITE

Wydawca: Rebis

RĘKA MISTRZA – STEPHEN KING

Wydawca: Prószyński i Ska

ALICJA I CIEMNY LAS – JACEK PIEKARA

Wydawca: Red Horse

FRYNE HETERA – WITOLD JABŁOŃSKI

Wydawca: SuperNowa

GADAMEC. ZABAWECZKI. BŁYSKI – MARCIN PRZYBYŁEK

Wydawca: SuperNowa

GŁOWA KASANDRY – MAREK BARANIECKI

Wydawca: SuperNowa. Wznowienie powieści + 3 opowiadania (w tym 1 nieopublikowane)

MĘTY KOŃCA ŚMIECHU (THE LEES OF LAUGHTER'S END) – STEVEN ERIKSON

Wydawca: MAG

PRAWEM WILKA – SZCZEPAN TWARDOCH

Wydawca: SuperNowa

W skład zbioru wejść następujące teksty: „Bodhisattwa”, „Żywoć i śmierć św. Felicjana”, nieopublikowane wcześniej nigdzie „Maniera Tenebrosa” i nagrodzone Nautilusem „Rondo na maszynę do pisania, papier i ołówek”

SPRZYSIĘŻENIE CZERWONEGO WILKA (RED WOLF CONSPIRACY) – ROBERT V.S. REDICK

Wydawca: MAG

ŚLAD KRWI (BLOOD TRAIL) – TANYA HUFF

Wydawca: Fabryka Słów

SAMOTNIE (ÆGYPT) – JOHN CROWLEY

Wydawca: Solaris

POŚWIĘCENIE (SACRIFICE) – KAREN TRAVISS

Wydawca: Amber

TANIEC NAD PRZEPAŚCIĄ – ELENA MALINOWSKA

Wydawca: Fabryka Słów

BRYGADY DUCHÓW (THE GHOST BRIGADES) – JOHN SCALZI

Wydawca: ISA

RAFA ARMAGEDONU (OFF ARMAGEDON REEF) – DAVID WEBER

Wydawca: Rebis

SYNOWIE DĘBU (SONS OF THE OAK) – DAVID FARLAND

Wydawca: Rebis

TAMTA STRONA ŚWIATA – EUGENIUSZ DĘBSKI

Wydawca: Fabryka Słów

DZIECI DIUNY (CHILDREN OF DUNO) – FRANK HERBERT

Wydawca: Rebis

ODŹWIERNY – MARINA I SERGIEJ DIACZENKO

Wydawca: Solaris

MEMORANDUM – JEFFREY FORD

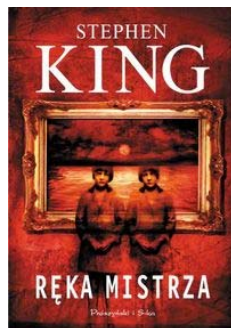
Wydawca: Solaris

W HOŁDZIE KRÓLOWI – ANTOLOGIA

Wydawca: Zysk i S-ka. Wznowienie

TAMTA STRONA CZASU – EUGENIUSZ DĘBSKI

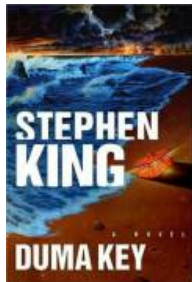
Wydawca: Fabryka Słów



NIUSY

ZAJDLE 2007

Podczas uroczystej gali kończącej zielonogórski Polcon laureatami nagrody im. Janusza Zajdla za rok ubiegły okazali się: Jacek Dukaj (powieść „Łódź”) i Wit Szostak (opowiadanie „Miasto Grobów. Uwertura”). Oba pisarzom serdecznie gratulujemy!



KRÓL ZNÓW STRASZY!

19 września w księgarniach ukaże się nakładem wydawnictwa Prószyński i S-ka „Duma Key” – najnowsza powieść Stephena Kinga. To historia człowieka, który po dziwnym wypadku odkrywa u siebie niezwykły talent do malowania.

wg.: www.gildia.pl

„MROCNZY RYCERZ” – ABSOLUTNYM REKORDZISTĄ JUŻ NA WEJŚCIU

Nowa wersja zmagania Batmana z Jokerem pobiła rekord wpływów z jednego dnia wyświetlania (ponad 66 mln dolarów), a zaraz potem z jednego weekendu (ponad 155 mln) – co zwróciło niemal cały gigantyczny budżet filmu (185 mln); rekordowe były też zyski z m.in. pierwszych 10 dni (314 mln).

jpp

PRZESUNIĘTA POLSKA PREMIERA

Zainteresowanie najnowszym filmem o Batmanie było na tyle duże, iż trafił on na nasze ekrany nie 22 – jak pierwotnie planowano – ale już 8 sierpnia. Jednocześnie już w pierwszy weekend sierpnia odbywały się projekcje przedpremierowe, m.in. we wszystkich trójmiejskich multiplexach (Multikino, Kinoplex, Cinema City, Silver Screen).

jpp

TRZECI „BATMAN”, PIERWSZE SPEKULACJE...

Po megasukcesie „Mrocznego Rycerza” – internet huczy od plotek na temat postaci, jakie miałyby pojawić się w trzeciej odsłonie obecnej serii przygód Batmana, którą niezmiennie realizować ma Christopher Nolan. Najpierw świat obiegła informacja, iż Angelina Jolie przymierzana jest do roli Catwoman (w „Powrocie Batmana” tę postać zagrała Michelle Pfeiffer). Potem na obsadowej giełdzie pojawiły się nazwiska Johnny’ego Deppa i Philipa Seymoura Hoffmana; pierwszy z nich miałby wcielić się w rolę Zagadki (w „Batman Forever” Zagadkę zagrał Jim Carrey), zaś drugi – łączyony jest z postacią Pingwina (w „Powrocie Batmana” rolę tę kreował Danny De Vito).

wg.: www.gildia.pl



GKF



NADZIEJA DLA SPARALIŻOWANYCH?

Jak wiadomo – komórki nerwowe są jedynymi komórkami ludzkiego organizmu, które się nie odradzają. Jedynym wyjątkiem są jednak komórki głejowe w błonie śluzowej nosa. Ta zdolność jest im niezbędna przy konieczności nieustannej regeneracji nabłonka węchowego. Inna grupa naukowców pracuje nad pozyskaniem komórek macierzystych z tkanki skóry.

jpp

KOSZMAR POWRÓCI W SWE ĆWIERĆWIECZE

W przyszłym roku minie 25 lat od premiery pierwszego „Koszmaru z Elm Street”. I na ten rok planowany jest wysokobudżetowy remake tego klasycznego już horroru. W nowej wersji rolę Freddy’ego Kruegera zagrać ma Billy Bob Thornton.

Oby tylko ta – superwidowiskowa zapewne – produkcja nie zatraciła onirycznego klimatu oryginału...

jpp



KOLEJNA LEGALNA HYBRYDA

Władze brytyjskie wyraziły zgodę na kontrowersyjny eksperyment. Uczni z angielskiego Uniwersytetu Warwick zamierzają tworzyć zarodki będące skrzyżowaniem człowieka i świni. Badania potrwać okraży rok i mają pomóc w odkryciu sposobów leczenia wrodzonych wad serca u człowieka. To już trzecie tego typu pozwolenie wydane przez Urząd Płodności i Embriologii Człowieka (HFEA) – powołany w Wielkiej Brytanii w latach 90.; nadzoruje on kliniki leczenia bezpłodności oraz badania biotechnologiczne.

wg: „The Times – Polska”

NIE LUBI CHŁOPCÓW W RAJTUZACH?

Christian Bale zadeklarował, iż nie wyklucza wystąpienia w kolejnych częściach nowego cyklu filmowego o Batmanie; jedynym – ale absolutnie bezwzględny! – warunkiem jest to, by w scenariuszach nie pojawiła się nawet wzmianka o postaci Robina.

jpp



SENSACYJNE ZNALEZISKO FILMOWE!

W argentyńskim Muzeum Filmu w Buenos Aires odnaleziono pełną wersję filmu Fritza Langa „Metropolis”. Kopia ta zawiera wiele scen, które do tej pory uznawano za bezpowrotnie zaginione. Ich wycięcie z dotychczas znanych kopii to dzieło producentów filmu, którym zaprezentowana w styczniu 1927 roku wersja Langa nie przypadła do gustu. Ostatecznie film wszedł do kin skrócony i przemontowany.

wg: www.gildia.pl

„WODNY NOBEL” DLA POLAKA

Profesor Krzysztof Skóra, dyrektor Stacji Morskiej Uniwersytetu Gdańskiego w Helu, został laureatem Szwedzkiej Nagrody Bałtyku. Otrzymał ją, notabene jako pierwszy Polak, za wkład w ochronę naszego morza.

jpp

POLSKI GATUNEK WELOCIRAPTORA

W 1999 r. odkryto na pustyni Gobi szczątki welociraptora nieznanego dotąd gatunku. Teraz ów gatunek został przez belgijskiego naukowca Pascala Godefroit nazwany *Velociraptor osmolskae* – na cześć zmarłej w marcu polskiej paleontolog prof. Halszki Osmólskiej.

jpp



SESJA ZJĘCIOWA PIERWSZEJ PLANETY

Merkury, z uwagi na zbyt bliskie położenie wobec Słońca, nie bardzo da się obserwować przez teleskopy. Poprzednia sonda, Mariner, przeleciała w jego pobliżu trzydzieści lat temu. Wykonane przez nią fotografie charakteryzowały się dokładnością ok. 1 km/piksel. Tym cenniejsze są, prawie dziesięciokrotnie dokładniejsze, zdjęcia przysyłane obecnie przez sondę Messenger.

jpp

DUBELTOWY POWRÓT FUNKY'EGO?

Podczas konwentu Awangarda odbyło się spotkanie z Bogusławem Polchem, prowadzone przez Macieja Parowskiego. Obaj autorzy cyklu „Funky Koval” podzielili się dwiema sensacjami: być może powstaną zarówno dalsze części tego komiksu – jak też jego hollywoodzka ekranizacja.

wg: Aleja Komiksu



„MADAME TUTLI-PUTLI” WYGRAŁA ZE SWYMI DEMONAMI

Ten kanadyjski film Chrisa Lavisa i Maćka Szczerbowskiego zdobył główną nagrodę Srebrnego Pegaza podczas międzynarodowego konkursu filmów animowanych, który towarzyszył I Międzynarodowemu Festiwalowi Filmów Animowanych „Animator 2008” w Poznaniu. W konkursie uczestniczyły 72 filmy z dwudziestu krajów świata.

jpp



EWOLUCJA NA NASZYCH OCZACH?

Diabeł tasmański, którego średnia długość życia uległa w ostatnich latach znacznemu skróceniu z powodu nękającego ten gatunek raka pyska, zaczął się rozmnażać w wyraźnie młodszym wieku – twierdzą australijscy naukowcy z uniwersytetu na Tasmanii.

jpp

KOLEJNY HISTORYCZNY PRZESZCZEP

Lekarzom z monachijskiej kliniki udało się przeprowadzić przeszczep obu rąk. Jeszcze nikt przed nimi nie dokonał tej sztuki. Operacja 54-letniego pacjenta, który przed sześcioma laty stracił w wypadku obie ręce, trwała dwa dni.

jpp

POWSTAJE CENTRUM NAUKI „KOPERNIK”

Budowa usytuowanego na warszawskim Powiślu obiektu ruszyła w ostatnim tygodniu lipca, zakończona ma zaś być w roku 2010. Udostępnione w nim zostaną interaktywne urządzenia do nauki poprzez zabawę (umożliwiające samodzielne przeprowadzanie eksperymentów) oraz nowoczesne planetarium, a także – galeria sztuki.

jpp

PLANETOIDA RAFAEL NADEL

Dla uczenia słynnego tenisisty rodem z Majorki – tamtejsi naukowcy nadali jego imię odkrytej pięć lat temu planetoidzie znajdującej się między Marsem a Jowiszem.

jpp



MARSJAŃSKIE SZPARAGI?

Próbka gleby zebrana z powierzchni planety przez sondę kosmiczną NASA Phoenix wprowadziła naukowców w osłupienie. Ze wstępnych analiz wynika bowiem, że marsjański grunt teoretycznie byłby idealny dla niektórych warzyw lubiących lekko zasadowe środowisko. Jego maleńką grudkę (centymetr sześcienny) zdjęto z powierzchni Marsa ramię robota. Potem na pokładzie sondy została ona zmieszana z wodą – dla uzyskania czegoś w rodzaju marsjańskiego błota, nadającego się do analizy chemicznej. Podczas jednego z eksperymentów na pokładzie sondy podgrzano glebę do temperatury 982 stopni Celsjusza, wskutek czego wydzieliła się para wodna. To by oznaczało, że badany fragment planety przynajmniej kiedyś miał kontakt z wodą (choć nikt nie potrafi powiedzieć, kiedy to było, ani ile wody się tam znajdowało); ale nie wątpi w to William Boynton z University of Arizona, który przeprowadzał testy (nie wyklucza też, że mogła ona przybyć wraz z cząsteczkami pyłu z innej części planety). Innymi minerałami wykrytymi w próbce były magnez, sód, potas oraz jony chlorków – co przypomina skład ziemi występującej na Antarktydzie.

jpp

SENSACJA PALEONTOLOGICZNA W POLSCE

Zespół badaczy odnalazł świetnie zachowane fragmenty szkieletów w cegielni w Lisowicach (województwo dolnośląskie). Skamieniałe szczątki zwierząt po wnikliwej analizie okazały się wyjątkowe. Należą do teropoda, jednego z najstarszych na świecie dinozaurów, oraz dicynodonta, najmłodszego z dotąd poznanych wielkich gadów ssakokształtnych.

wg: „National Geographic”

ZMARŁ ISAAC HAYES

Czarnoskóry aktor i piosenkarz, którego kinomani zapamiętają jako odtwórcę roli Księcia w filmie „Ucieczka z Nowego Jorku” oraz autora nagrodzonej Oscarem piosenki z filmu „Shaft”; w ostatnich latach swojego życia związany był z serialem „South Park”, w którym podkładał głos postaci szkolnego kucharza – Jerome’a „Chefa” McElroya. Miał 65 lat.

wg: www.gildia.pl



O OSIEM MIESIĘCY PÓŹNIEJ

Wytwórnia Warner Bros poinformowała o przeniesieniu premiery filmu „Harry Potter i Książę Półkrwi” z 21 listopada tego roku na 17 lipca roku przyszłego. Powodem są podobno względy czystko merkantylne.

jpp

REBELKA W „SFINKSIE”

8.VIII. w tej sopockiej galerii odbył się wernisaż wystawy Jakuba Rebelki – od dawna mistrza komiksu udergroundowego, a od niedawna absolwenta gdańskiej ASP.

Możemy tu dodać, iż młodzieńcze plansze tego artysty znajdują się również w wydanym przez GKF („Komiks – Czerwony Karzeł” #3) remake’u komiksu „Na tropie wampiurów”.

red.



STARSZA NASZA RASA NIŻLI SIĘ PRZYPUSZCZA?

Życie na Ziemi powstało być może o 500 mln lat wcześniej niż dotychczas sądzono. Dowodzić tego mogą badania australijskich minerałów pochodzących z pierwszych okresów istnienia naszej planety. W diamentach i graficie z cyrkonów pochodzących sprzed 4,25 mld lat naukowcy ze Szwecji i Australii odnaleźli lekkie izotopy węgla, które mogły powstać w wyniku fotosyntezy. Chodzi tu o węgiel C-12, który może (ale nie musi!) być śladem życia. Najstarsze dotychczas znane ślady życia odnaleziono na Grenlandii; pochodziły one sprzed 3,7 mld lat.

jpp

GDYŃSKI MONOPOL



Gdynia, jako jedyne polskie miasto, trafiła na pierwszą międzynarodową planszę do gry „Monopoly – Here and Now: The World Edition”. Znalazła się wśród 22 miast, których nazwy wybrano (obok m.in.: Montrealu, Rygi, Kapsztadu, Belgradu, Paryża, Jerozolimy, Hongkongu, Pekinu, Londynu, Nowego Jorku). Ponadto w grze pada nazwa warszawskiego portu lotniczego Okęcie. Polskie akcenty będą więc promowane w 50 krajach i w 37 językach.

jpp

SZTURMOWCY W „ŁAŹNI”

Ostatni piątek sierpnia w gdańskim Centrum Sztuki Współczesnej upłynął pod znakiem otwarcia wystawy związanej z tegoroczną Transfotografią. Zobaczyć można było m.in. prace francuskiego fotografa Cedrica Delsaux – przedstawiające postacie z gwiazdnej sagi w plenerach Paryża i Lille.

jpp

UZUPEŁNIENIE

Całostronicowy rysunek, którym zilustrowaliśmy życzenia urodzinowe w poprzednim numerze, wykonał swego czasu Przemek Truciński; rozpoznał go i powiadomił nas inny rysownik komiksowy – Tomek Mering. Przepraszamy i dziękujemy!

red.

W tym numerze wróciliśmy do wywiadów, jakich kilka pojawiło się w „Informatorze” przed paroma laty. Wtedy m.in. wywiadów udzieliło 50% obecnego zespołu redakcyjnego naszego periodyku; teraz kolej na drugie 50%.

WYWIAD DUBELTOWY

Z Marcinem Szklarskim
i Michałem Szklarskim
(kolejność alfabetyczna)
rozmawia Jan Plata-Przechlewski.



Marcinie, Michale – przedstawcie się, proszę na początek: jakie funkcje pełniliście i pełnicie w klubie, co poza tym porabiacie, może dodalibyście coś jeszcze?

Marcin Szklarski: Na przestrzeni lat byłem kronikarzem (przyszywanym, w końcu funkcję przejął Papier), szefem działu wydawniczego i sekretarzem. Poza tym jestem jednym z dwóch przedstawicieli klubu w Związku Stowarzyszeń „Fandom Polski”. Ale przede wszystkim razem z Michałem zajmuję się tzw. publicystyką na Nordconach. Z różnym skutkiem, ale myślę, że na przestrzeni lat poziom programu powoli się poprawia.

Poza działalnością klubową pracujemy w tym samym dziale tej samej firmy, jako dziennikarze finansowi (klepiemy dane z raportów giełdowych).

Michał Szklarski: Zacząłem od klubowej biblioteki, potem byłem jej szefem, członkiem komisji rewizyjnej, wreszcie wiceprezesem (obecnie po raz drugi). Zawsze jednak robiłem różne rzeczy niezależnie od formalnej funkcji. Najbardziej stałe z moich obowiązków to konwenty (od programu publicystycznego po koordynację Teleportu 2004), „Informator” oraz sprawy rejestrowe – choć wszystkie zaniedbałem w ostatnich dwóch latach z racji pobytu za granicą, a potem braku czasu. Poza klubem pracuję, kończę kolejne studia, słucham muzyki indie, objadam się krówkami i wraz z narzeczoną planuję wesele.

A kim w ogóle jesteście z zawodu? Po GKF-ie i fandomie krążą legendy o Waszych licznych (czy wręcz niezliczonych) fakultetach... Może uchylicie rąbka tajemnicy i przykróćcie plotki?

Marcin Szklarski: Jestem serbokroatastą (dawna jugoslawistyka) i ekonomistą. Trzeciego fakultetu robić nie zamierzam, ale może zmobilizuję się kiedyś i zrobię MBA lub certyfikat z finansów albo rachunkowości zarządczej.

Michał Szklarski: Z pierwszego wykształcenia jestem prawnikiem, ale – by użyć metafory – niewierzącym i niepraktykującym. Z zamiłowania ukończyłem socjologię, a gdy już nie mogłem wytrzymać na prawie, dla odreakowania poszedłem na filozofię. Przy okazji sprawdziłem, czy da się studiować trzy fakultety jednocześnie – owszem, da się. Dzięki filozofii pojechałem na wymianę studencką do Brukseli, gdzie nauczyłem się porządnie francuskiego i zainteresowałem się kognitywistyką¹ – i tym zajmuję się obecnie w ramach ostatniej już, mam nadzieję, pracy magisterskiej. A poza tym jestem od sześciu lat instruktorem żeglarstwa.

¹ nauki o poznaniu

Rozmawiamy na łamach periodyku Gdańskiego Klubu Fantastyki. Co Was przyciągnęło do tej konwencji literacko-filmowej – i co w fantastyce lubicie najbardziej?

Marcin Szklarski: Do fantastyki przyciągnęło mnie kilka półek z literaturą tego gatunku, z których obficie korzystali w domu nasz tata i Michał. Fantastykę zacząłem czytać bardzo późno, bo w wieku 15 lat. Pamiętam, że przeczytałem kiedyś ze trzy części „Xanthu” Pierce’a Anthony’ego. Ale przełomem była dopiero „Diuna”. Kiedy przypadkiem wpadła mi w ręce, byłem pod takim wrażeniem, że w ciągu miesiąca przeczytałem ze trzydzieści książek fantastycznych, w tym „Władcę Pierścieni” (do tej pory moja ulubiona powieść), Zajdla i Lema.

Trudno w paru słowach napisać, dlaczego coś się lubi. Myślę, że nie jestem żadnym wyjątkiem – lubię fantastykę, bo jest literaturą pobudzającą wyobraźnię.

Michał Szklarski: Przygodę z fantastyką zacząłem w wieku dwunastu lat od książek Andre Norton: zaczytywałem się w nich namiętnie i ponad czterdzieści tomów czytałem co najmniej dwa razy. Zapewne za chwilę zazgrzyta parę zębów, ale do dziś uważam, że przynajmniej tuzin z nich to naprawdę dobre powieści przygodowe. Potem było mnóstwo przypadkowych książek, z których niemal nic nie pamiętam – dopiero po kilku latach, za sprawą „Nowej Fantastyki”, kolegów ze szkoły i w końcu z Klubu, zacząłem starannie i ambitnie dobierać fantastyczne lektury. Próbowałem też gier karcianych i RPG, ale nie wciągnęło mnie i pozostałem wierny głównie fikcji literackiej.

Nie jestem pewny, co najbardziej lubię w fantastyce. Może swobodę, z jaką pozwala mówić o rzeczywistości, ale unikać bagażu bieżących wydarzeń. Bliski mi jest pogląd Tolkiena o baśniach, w których każdy przegląda się na własny sposób i widzi co innego; nie lubię natomiast jednoznacznej alegorii i bieżącej publicystyki. Oprócz tego ważny jest dla mnie nacisk na warsztat, tzn. przekonanie, że książka jest dla ludzi, że choćby poruszała nie wiadomo jakie „problemy”, powinna się dobrze czytać. Jedno i drugie sprowadza się do umiejętnego *storytellingu*.

Pamiętam Wasze pierwsze informatorowe recenzje i felietony. Byliście wtedy licealistami przed maturą. Nawet nie znaliśmy się wówczas na żywo – poznaliśmy się dopiero na którymś z Walnych Zebrań. Jak w ogóle trafiliście do GKF-u?

Michał Szklarski: Pewnego sobotniego poranka w marcu 1998 roku wylegiwałem się, jeszcze w łóżku, przed telewizorem, przełączając kanały, gdy nagle zobaczyłem w TV Gdańsk trzech facetów dyskutujących o fantastyce. Byli to Papier, Maciej Parowski i Grzesiek Szczepaniak. Dowiedziawszy się, że trwa Gdańskie Seminarium Filmowe, w te pędy wybrałem się, by zobaczyć to na żywo. W przerwie obiadowej przysiadłem się do Parówkarza i Papiera. Z Parówkarzem rozmawiałem o ostatnich numerach „Nowej Fantastyki”, a z Papierem o tym, czy nie chciałbym przystąpić do klubu. Chciałem.

Marcin Szklarski: Muszę przyznać, że przyszedłem tu za bratem, gdyby nie on, nie miałbym pojęcia o istnieniu GKFu. W działalność klubową wdrażałem się powoli, ale od Nordconu w 1999 r. byłem na każdym konwencji. Czasem pomagałem w różnych drobiazgach (księgarnia na Euroconie), jeszcze jako nie-klubowicz pisałem do „Informatora”. W końcu, w 2002 r., przełamałem się i zapisałem się do Kaczki. Potem szybko zacząłem się wdrażać w organizację różnych rzeczy, zwłaszcza w Dziale Wydawniczym i przy programie nordconowym.

Jakieś plany odnośnie bliższych i dalszych działań w klubie i w fandomie?

Marcin Szklarski: Ostatnio namawialiśmy klub do organizacji Polconu – może lepiej się stało, że przegraliśmy z Łodzią. Mam ochotę namówić zarząd do Polconu 2011, ale nie wiem, czy nie będą mnie chcieli za to wyrzucić z klubu.

Michał Szklarski: Przede wszystkim wrócić do bieżącej, w miarę systematycznej działalności w klubie i redakcji, i pomóc w organizacji Nordconu. Na szczęście moja praca i studia na finiszu wreszcie na to pozwalają. A w dalszej perspektywie jest Polcon 2011, który kusi mnie coraz bardziej po kilku latach nieróbstwa.

Inne, pozafantastyczne, fascynacje?

Marcin Szklarski: Zasadniczo interesuję się wszystkim. Lubię reportaże (uwielbiam Kapuścińskiego), co jakiś czas lubię zabrać się za dobrą książkę głównonurtową (niedawno np. wielkie wrażenie zrobił na mnie Nabokov). Czytam coraz więcej komiksów (w tym kultowego „Jeża Jerzego”). Poza tym słucham muzyki każdego rodzaju i planuję różne szalone wyprawy w mało uczęszczane miejsca, z których zazwyczaj nic nie wychodzi (ale miło sobie pomarzyć). W tym roku np. chciałem pojechać do Gruzji, na szczęście zabrakło mi na to pieniędzy. Jeżeli kiedyś będzie mnie na to stać, chciałbym przejechać się śladami Che Guevary po Argentynie i Chile. W kolejce czeka też Syberia, ale to najmniej prawdopodobny z moich pomysłów.

Michał Szklarski: Mam tyle zainteresowań, że nie tylko na fantastykę nie starcza mi czasu. Obecnie np. zdaję ostatnią (mam nadzieję) sesję w życiu, szukam i montuję różne rzeczy do mieszkania i poprawiam artykuł z kognitywistyki, który miałem oddać do końca wakacji. W tym roku nie udało mi się nawet wyrwać na Mazury, pod zagłę. Na mojej półce czekają lektury historyczne, socjologiczne, psychologiczne, antropologiczne i filozoficzne, a do tego sporo powieści, których niezajomość jest dla każdego wykształconego człowieka absolutnym obciachem, a których nie znam. Sporą część napoczytałem, ale nie zdołałem dokończyć głównie z braku czasu. Staram się mimo to czytać nieco fantastyki, ale i tu napotykam ten sam problem. Obecnie usiłuję dokończyć bardzo ciekawy „Lód” Dukaja. Zdaję sobie jednak sprawę, że aby zdążyć wszystko to przeczytać przed śmiercią, musiałbym wygrać w totolotka i zostać rentierem.

Czym jeszcze chcielibyście podzielić się z Czytelnikami wspólnie redagowanym przez nas pismem?

Marcin Szklarski: Życzę wszystkim (i sobie) udanego programu na tegorocznym Nordconie. Przygotowujemy parę niespodzianek. Mam nadzieję, że uda się utrzymać poziom z zeszłego roku.

Michał Szklarski: Nie chcę pozostawić wrażenia drętwej powagi, więc zdradzę, że moim ideałem życiowym jest Monteskiusz, czyli Charles Louis baron de Sécondat, de la Brède et de Montesquieu. Już po nazwisku widać, że facet odziedziczył jedną fortunę, wżenił się w drugą, a następnie dostał w spadku trzecią. Dzięki temu mógł wylegiwać się w fotelu i przez dwadzieścia lat cyzelować każde słowo traktatu „O duchu praw”. To właśnie idealne warunki do czytania i pisania fantastyki. I właśnie takiej idylli wszystkim życzę.

Ze zdwojoną radością dziękuję Wam za tę rozmowę!

Jerzy Durski
Wśród krzywych zwierciadeł
 Karowice 1999
 wydawnictwo „Książnica”



ZWIERCIADŁO ŻYCIA

Czym jest tom prozy Jacka Durskiego *Wśród krzywych luster*? I jak go czytać?

To dwa pytania, które – nasuwając się w trakcie lektury rzeczonoego zbioru – pozostawiają czytelnika bez odpowiedzi. Świat zewnętrzny, jego realia zostają w zapiskach Durskiego poddane oddziaływaniu poetyckiej wrażliwości ich autora. W efekcie to, co opisane **stało się**, choć **niekoniecznie zaistniało** w rzeczywistości, którą zwykliśmy nazywać obiektywną. Metoda ta bardzo jest Leśmianowska, ale też i Durskiemu nie chodziło o raport z własnego życia – *Wśród krzywych luster* to raczej zapis świadomości artysty, próba oddania jego sposobu postrzegania świata. Dlatego też – niczym w lunaparkowej atrakcji, przywoływanej w tytule – rzeczywistość, jaka wyłania się z owych zapisków, zostaje w specyficzny sposób deformowana. Nie oznacza to jednak, by była ona zakłamana. Paradoksalnie, subiektywizm spojrzenia pozwala Durskiemu nie tylko na ocalenie świata wspomnień i snów od zapomnienia, lecz również na odkłamanie go; odarcie z narosłej patyną wspomnień mitologii pamięci. Durski zdaje się „zeskrobywać” owe „niewinne kłamstewka” prostotą języka, w którym nie ma miejsca na artystowską ozdobność. Powyższa uwaga nie oznacza jednak, iż język ten pozbawiony jest mocy poetyckiej. Wręcz przeciwnie, lecz poetyckość obrazowania osiągnięta zostaje w zapiskach właśnie dzięki ich prostocie. Durski niczego nie upiększa, nie wybiela. Ukazuje siebie takim, jakim jest człowiek we współistnieniu jego wymiaru cielesnego i duchowego, stąd opisom przyziemnych marzeń towarzyszą akty objawień Tajemnicy Istnienia, zaś narratorowi *Wśród krzywych luster* nieobce są namiętności.

Dla kogo Durski pisze? Być może najpełniej odczują potęgę słowa jego zapisków czytelnicy, dla których literatura – niczym dla Jerzego Stempowskiego – jest zwierciadłem bogactwa życia. Tych samych, którzy beletrystykę zgodnie ze źródłosłowem tego terminu pojmują jako *belle lecture*, piękne czytanie (piękną lekturę). Bo też i Durski nawet pisząc o rzeczach intymnych, czyni to w sposób delikatny, daleki od sensacjonizmu, bądź ekshibicjonistycznej maniery. Toteż, czytając *Wśród krzywych luster* warto pamiętać, iż lektura pomieszczonych w nich zapisków może deformować opisywaną rzeczywistość, lecz nie pamięć o niej.

Adam Mazurkiewicz



ZAGINIONA FLOTA (2 z 6)

Bardzo lubię czytać militarną sf¹ i omal nie przegapiłem pierwszego tomu cyklu „Zaginiona flota”. Głównie przez dziwną okładkę (autorstwa Artura Sadłosa). Kretański pancierz² zmylił mnie całkowicie – myślałem, że to jakieś popluczyny po pewnej znanej grze. Niestety, okładka drugiego tomu nie jest lepsza – widać Fabryka Słów sądzi, że na kupno skuszą się również gracze.

Autor John G. Henry (aka Jack Campbell) to były oficer Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych. I to widać na stronach cyklu! Sprawy techniczne, taktyczne, logistyczne czy wreszcie uzbrojeniowe – opisane są bardzo realistycznie i przekonująco.

Bohaterem cyklu jest John Geary (znany jako Black Jack), który bohatersko „poległ” w pierwszych starciach Sojuszu i Syndykatu – dwóch cywilizacji ludzkich. Zostaje pośmiertnie awansowany na kapitana³ i wchodzi do podręczników historii Sojuszu. W społeczeństwie czczących pamięć przodków, staje się mitycznym półbogiem.

Po przeszło stu latach⁴ flota Sojuszu przypadkowo znajduje kapsułę ratunkową z zahibernowanym bohaterem. Po obudzeniu, John Gentry – wskutek zbiegu okoliczności – zostaje dowódcą ocalałej z pogromu części floty. Musi ją wyprowadzić z obszaru Syndykatu i czyni to przez oba tomy⁵ cyklu.

Geary boryka się nie tylko z flotą Syndykatu – musi z jednej strony dawać sobie radę z uwielbieniem, okazywanym przez większość marynarzy i kadry dowódczej, jak i z buntem grupy oficerów, uważających go za relikw przeszłości z uszkodzonym przez długotrwałą hibernację mózgiem. Stresowa sytuacja oraz nieznaną zmian, jakie zaszły w psychice i zwyczajach jego pobratymców podczas stuletniej wojny, powodują że w pierwszym tomie Gentry zbyt często użala się nad sobą. Na szczęście w drugim tomie jakby mniej użalania i jakby więcej akcji. A w trzecim tomie zapowiadają się jeszcze źli Obcy...

Daleko Campbellowi do Webera lub Ringo. Postawiłbym go raczej na równi z Colem/Bunchem (cykl „Sten”). Oznacza to, że „Zaginioną flotę” da się czytać, a kolejne tomy na pewno sprawią wiele satysfakcji.

Krzysztof Papierkowski



¹ cykl Cambella przez jednych nazywany jest militarną sf, przez innych – space opera. Szukałem i nigdzie nie znalazłem definicji „military sf”. Osobicie sądzę, że militarna sf jest podgatunkiem space opera, która z kolei jest podgatunkiem fantastyki naukowej.

² rodem z Warhammera 40 000

³ czyli pełnego komandora – wg nazewnictwa polskiego

⁴ a wojna toczy się nadal

⁵ jak narazie

WILL SMITH KONTRA KONIEC ŚWIATA

Od pewnego czasu nowe filmy oglądam dopiero na DVD. Tak było też z filmem *Jestem legendą* według klasycznej powieści Richarda Mathesona z 1954 r. Pamiętam, że pewien szum towarzyszący premierze prędko ucichł, wygląda to więc tak, jakby film został już po trosze zapomniany. A szkoda, bo naprawdę warto go obejrzeć.

Pod wpływem pewnego wirusa część ludzkości ginie, a reszta mutuje. Było? Oczywiście, ale nie aż tak radykalnie. Zostaje tylko jeden prawdziwy człowiek, Robert Neville. I to on niesie na sobie cały ciężar powieści i filmu.

Co robi ostatni człowiek na Ziemi, żeby nie zwariować? To zależy. W książce Neville jest raczej abnegatem: dba o higienę osobistą (bo choroba byłaby poważnym problemem) oraz o bieżące naprawy zabezpieczeń domu (żeby nie dać się zjeść mutantom), resztę natomiast olewa (w przenośni oraz bardziej dosłownie – alkoholem). Robert z filmu przeciwnie – udaje, że nic się nie stało: przestrzega rozkładu dnia, prowadzi konwersacje z manekinami rozstawionymi w punktach strategicznych, bierze filmy z wypożyczalni a potem je oddaje, itp. itd. Podobno był to pomysł Willa Smitha, odtwórcy głównej roli, pomysł świeży i zabawny, wprowadzający jakby tylnymi drzwiami dodatkowych "aktorów". Poza tym jest pies, druga postać pierwszoplanowa. W książce wątek psa też występuje, lecz jest zdecydowanie poboczny.

Przejdźmy jednak do "reszty świata", czyli mutantów. W powieści są one wampirami z obsesją dopadnięcia swojego dawnego sąsiada. Zwłaszcza jeden z nich, Ben Cortman, rozpoczyna wieczór nieodmiennym: "Wychodź, Neville!" W filmie są one znacznie bardziej odczłowieczonymi potworami, stworzonymi przy użyciu grafiki komputerowej. Jakiś czas temu pewien recenzent narzekał na ich jakość. Osobiście uważam, że są dobrze zrobione, niesamowite i bardzo nieludzkie. Wampiry i potwory z filmu łączy jedno: wrażliwość na światło, we dnie więc można się poruszać swobodnie. Twórcy filmu dostrzegli tu, zupełnie słusznie, szansę na pokazanie czegoś wyjątkowego: całkowicie pustego Nowego Jorku, porośniętego dzikimi chaszczami, wśród których harcuje zwierzyna. Ciekawe jest to, że ujęcia (z pominięciem zwierząt) są autentyczne: wczesnym rankiem dekorowano puste ulice zielskiem i puszczano w nie Willa Smitha z psem, nowojorczyki natomiast czekali cierpliwie za najbliższym rogiem. Ba, niekiedy zapełniali cały przeciwległy chodnik, którego nie obejmowała kamera, co można sobie obejrzeć, z niejakim zdumieniem, w dodatkach.

Film został wydany na dwóch krążkach: pierwszy zawiera podstawową wersję filmu, a drugi *alternatywną wersję kinową*. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że ta alternatywna wersja była właśnie podstawową, a ta pierwsza została nakręcona na życzenie asekuranckich producentów. Jeśli rzeczywiście tak jest, chyłę złoła przed bezpośrednimi twórcami filmu. O alternatywnej wersji pisze się, że zawiera *kontrowersyjne zakończenie* (i na dodatek *bez cenzury*), co oznacza po prostu, że nie jest ono po hollywoodzku szampowe. Otóż zakłada się tu (o zgrozo), że potwory mogą mieć jakieś uczucia. Dla mnie jednak było jasne już od połowy filmu, że główny antagonistą Roberta Neville'a prześladowa go tak zajadle po prostu dlatego, że chce odzyskać swoją kobietę. Natomiast w oficjalnym zakończeniu potwory pozostają do końca potworami, jak Pan Bóg przykazał. Oba zakończenia są w jakimś sposób optymistyczne, z tym że optymizm alternatywnej wersji jest dużo trudniejszy.

Nie będę zdradzał więcej szczegółów – jeśli ktoś jeszcze nie widział filmu, powinien koniecznie go obejrzeć. Powiem tylko, że zakończenie książki jest jeszcze inne, ale bardziej przypomina wersję alternatywną, niż podstawową. Słowa *jestem*

legendą są ostatnimi słowami książki i mają w niej pełne oparcie. Jest tak też (choć w inny sposób) w podstawowej wersji filmu, natomiast tytuł niezupełnie pasuje do wersji alternatywnej. No cóż, nie można mieć naraz wszystkiego.

Andrzej Prószyński

P. S. Obie wersje filmu obejrzałem wieczór po wieczorze, zaczynając od wersji podstawowej (z polskim lektorem) i kontynuując w wersji alternatywnej (tylko z napisami). Niecierpliwym polecam obejrzenie wersji podstawowej, a następnie nowych elementów wersji alternatywnej. Są to:

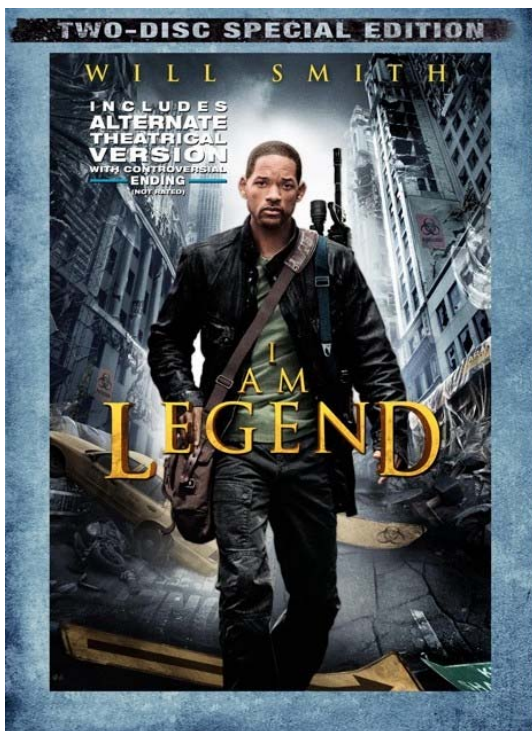
1. dodana scena wzmacniająca wymowę wersji: 1:10:06 do 1:11:10,
2. zakończenie: od 1:25:24.

I jeszcze jedno: przez jakiś czas były do nabycia dwa wydania DVD, różniące się jedynie odcieniem okładki oraz ceną – ta była o połowę niższa w tej wersji, którą niezwłocznie nabyłem.

Richard Matheson, *Jestem legendą* (*I am legend*)
PiK, Katowice 1992
(jest też nowe wydanie w innym tłumaczeniu)



JESTEM LEGENDĄ (2007)
Tytuł oryginalny: I AM LEGEND
Gatunek: fantastyka
Reżyseria: FRANCIS LAWRENCE
Scenariusz:
AKIVA GOLDSMAN
MARK PROTOSEVICH
Zdjęcia: ANDREW LESNIE
Muzyka: JAMES NEWTON HOWARD
Obsada:
WILL SMITH
WILLOW SMITH
DARRELL FOSTER
ALICE BRAGA
Data premiery DVD: 2008-05-08
Czas trwania:
96 min. (wersja podstawowa)
99 min. (wersja alternatywna)





HIT, KTÓRY NIE ROZCZAROWAŁ

Tytuł: The Dark Knight/Mroczny rycerz

Produkcja: USA, 2008

Gatunek: Komiksowy

Dyrekcja: Christopher Nolan

Za udział wzięli: John Connor, ś.p. kowboj z Brokeback Mountain, Zorg, Wyspa-men, Spawn, brzydka laska oraz Aaron Eckhart, Morgan Freeman, Michael Caine i Eric Roberts

O co chodzi: Batman wreszcie walczy z Jokerem

Jakie to jest: Ostatnimi czasy praktycznie każdy rok przynosi kolejny kamień milowy w dziedzinie ekranizacji komiksów (a czasem dany rok przynosi np. dwa kamienie). Po uzurpacji Marvela w tej dziedzinie przyszedł też czas na DC – i *The Dark Knighta*.

Że film będzie rewelacyjny – wiadomo było od dawna, więc nie jest to wielką niespodzianką. Rodzi się jednak pytanie, co takiego zrobił Christopher Nolan, aby ustawić jeszcze wyżej dwie poprzeczki naraz – w dziedzinie ekranizacji komiksów oraz ekranizacji Batmana? Toż już poprzedni odcinek został okrzyknięty dość genialnym, więc teraz reżyser ścigał się sam ze sobą. Musiał zatem w *TDK* zrobić mocniej, lepiej, albo więcej. No i zrobił te trzy rzeczy naraz.

Nowy *Batman* po prostu rozwala – i sensorycznie, i emocjonalnie. To epiczne dzieło, w którym od sceny do sceny prowadzi nas dostojna acz powtarzalna muzyka, niczym w teatrze odsłaniając nam kolejne akty coraz tragiczniejszej pieśni o mrocznym rycerzu. Film aplikuje nam zatem zdrowe 2,5h sagi Gotham, pełne różnych wątków, postaci i zwrotów akcji.

Oglądając *TDK* widzimy, jak ładnie cała kampania viralowa i chińska bajka wypełniły przestrzeń pomiędzy obydwoma odcinkami. Po wydarzeniach z jedynki w Gotham pozostały resztki mafii borykającej się z Batmanem. Do tejsze mafii z propozycją współpracy zgłasza się urwany z choinki, nikomu nieznany Joker, który szybko stawia na głowie i Terroryzuje całe miasto. Terroryzuje przez duże T. Albowiem od początku aż do samego końca w filmie towarzyszy nam klimat totalnego zagrożenia – żaden z bohaterów nie jest nietykalny; a niemal każdy jest bezradny wobec losu, jaki zgotował miastu Joker, wysadzając, mordując i porywając left, right and centre.

Nolan kontynuuje swój zamysł unowocześniania *Batmana* – zniknęło nawet art deco Gotham znane z poprzedniego odcinka, zastąpione gotykiem XXI w. – wieżami biurowców i estakadami. Reżyser tak mocno poszedł w tę stronę, że praktycznie nie mamy mrocznych alejek czy slumsów kojarzonych zwykle z Goth-miastem – cała akcja rozgrywa się albo na, albo w wysokich budynkach, a dominującymi materiałami w scenografii beton i szkło. Sam Batcave to aktualnie wielki pusty garaż z komputerem na środku, a Bruce Wayne chwilowo nie mieszka w żadnej posiadłości (spalonej, jak



pamiętamy), a w swoim penthouse. W trend ten wpasowuje się też sprzęt Batmana – oprócz znanego już Tumblera i wojskowego skafandra dochodzi kilka nowinek technicznych, w tym jedna dość wkurzająca w postaci mapującego sonaru w komórce. Doceniam nawiązanie do nietoperza i w ogóle, ale był to już pomysł niebezpiecznie bliski przekłętą niewidzialnego samochodu Bonda.

Batman został zatem wycięty z luna-parkowego świata Gotham i transplantowany do współczesnej quasi-realistycznej scenerii. Całe to „urealistycznienie” filmu powoduje, że odczuwamy go znacznie dosłowniej, dotkliwiej, wyraźniej. Klimat zagrożenia i terroru, o którym pisałem, jest realny, a nie „komiksowy”. Mieszkańców zakatowanego przez Jokera miasta widzimy zupełnie „na poważnie”, bez artystycznej umowności, i – podobnie jak bohaterowie – czujemy przyłoczenie geniuszem zła Jokera. Właśnie dosłowność, z jaką potraktowano jokersowe zagrożenie, jest w tym filmie absolutnie przerażająca. Sceny kolejnych wyczynów są pokazane z takim powerem, że czujemy się, jakbyśmy oglądali autentyczne ataki na autentyczne miasto - wzmocnione przez medium filmu.

Na ekranie przewija się cały tłum postaci, z czego najważniejszy jest kwadrat Batman-Gordon-Dent-Joker.

Oprócz rzezonego głównego bohatera, drugą w kolejności ważności osobą jest Gordon. Jego postać, wyjątkowo barwna już w poprzedniej części, tutaj autentycznie błyszczy. Komisarza cechuje głównie bezgraniczne zaufanie do Batmana, co nie do końca na dobre mu wychodzi. Gordon ma tu też więcej do robienia, więcej do gadania i generalnie pod wieloma względami jest motorem akcji filmu. Gary Oldman kolejny raz udowodnił, że nawet dobrych, spokojnych gości potrafi grać rewelacyjnie.

Trzecim ważnym osobnikiem jest oczywiście Harvey Dent, którego unieśmiertelnili już wcześniej Lando Calrissian i Tommy Lee Jones, choć każdy na swój szczególnie sposób. O ile Gordon jest siłą napędową akcji, o tyle Harvey jest jej osią (kończąc mi się silnikowe analogie). Dla pozostałych bohaterów Dent jest wygodnym rozwiązaniem ich problemów: dla Batmana sposobem na zakończenie działalności, dla Gordona – na ostateczne ukręcenie łba mafii w Gotham, a dla Jokera – na pognebnienie miasta. Oczywiście każdemu z nich osiągnięcie tych celów udaje się co najwyżej częściowo. Dent, jak było do przewidzenia, obrazuje ładnie „syndrom Anakina”, czyli



upadek z idealistycznego wzoru cnót do obłąkanego Two-Face'a. Przemiana ta dokonana jest rewelacyjnie – i to w znaczącej scenie z odpowiednim dialogiem, a nie z powodu jakiegoś chlupania kwasem w sądzie. Dent przybiera drugą twarz dosłownie na naszych oczach – i trzeba zaznaczyć, że jest to kolejna z niezliczonych świetnych scen w filmie.

Jak wypadł sam Joker, właściwie widać już w trailerach - Ledger nie ściemniał, kiedy chwalił się, że przedstawia totalnie zdemoralizowanego, psychotycznego świra oderwanego od cienia jakiegokolwiek moralności. O ile darzę *Batmana* Burtona i nicholsonowego Jokera wielkim respectem, był to Joker na miarę zamierzonej teatralnej konwencji Burtona. Natomiast tutaj mamy obłąkanego szaleńca z krwi i kości, umieszczonego w niemal realnym świecie,



który jest postacią isticie diaboliczną. Joker ani przez moment nie jest pajacowaty czy śmieszny, za to tym bardziej straszny, że już od pierwszych scen widać, że przyświecają mu dwie zasady (znane z virala):

- the only way to live in this world is without rules,
- it's all part of the plan.



Joker bierze bowiem wszystkich tak jak chce – wodzi za nos Batmana, policję i mafię, zawsze jest trzy kroki przed nimi. Wnet widzimy, że Batman nie stanowi dla Jokera praktycznie godnego przeciwnika – tak jak pozostali, jest tylko pionkiem w jego planie, aż do samego końca. Batman ma przewagę w zwarciu i w brutalnej bijatyce, ale w kwestii planowania jest niestety daleko za swoim przeciwnikiem. Chaos dokonany przez Jokera jest doskonały – i absolutnie nie do opanowania.

Kiedy w pewnym momencie ogłasza, że przejmuje władzę nad miastem, nie mamy wątpliwości, że faktycznie tak jest. Ciekawe jest dość niekanoniczne potraktowanie genety Jokera – tu też nie mamy żadnych kąpieli w kwasach itp. utartych schematów. Reszta obsady gra podobnie jak w jedyńce – z wyjątkiem rzecz jasna pani Maggie Gyllenhaal, która była uprzejma zastąpić popadłą w scjentologię Katie Holmes. Czy lepsza aktorka brzydka, czy pieprznęta – oto Wasz dylemat moralny na dziś wieczór. Ach, byłbym zapomniiał też o kultowym Ericu Robertsie, który jako mafiozo Maroni rozwala każdą scenę ze swoim udziałem. Brawa dla Nolana za wykopanie kolejnego czaderskiego dinozaura ekranu.

Film jest długi, więc zmieściło się w nim sporo: rozterki praktycznie wszystkich bohaterów, wycieczki do HongKongu (mocno przypominającego zresztą neo-Gotham), szantaże, trójkąty miłosne, dokończenie wątków z jedyńki, bankiety, pościgi, bijatyki, napady, strzelaniny. I jak poprzednio – w scenach akcji dominują stare, dobre stuny i prawdziwe pojazdy zamiast CGI. Natomiast długość filmu jest tu wyjątkowo jego zaletą, a nie wadą; tempo jest niemal idealne (z wyjątkiem małej czkawki pod koniec) i kolejne pseudo-zakończenia nie wkurzają nas, a raczej wywołują reakcję „o, fajnie, że jeszcze leci”.

Jak już wspomniałem, momentami, gdzie film naprawdę błyszczy, są sceny dialogowe – zwłaszcza rozmowa Batmana z Jokerem na komisariacie i potem w finale wali na 100 kilometrów kultowym „Zabójczym żartem”. Nawiązań w filmie jest zresztą cała masa – szczególnie (z oczywistych względów) do pierwszego *Batmana* Burtona, ale nawet do *Batmana Forever*. Widać, że panowie Nolanowie mocno przysiedli nad tekstami postaci, bez wątpienia otoczywszy się kolorowymi zeszytami DC. Ciekawe jest budowanie analogii Batman-Dent, która nieco zastępuje tu komiksową analogię Batman-Joker. Najwyraźniej reżyser na tyle pewnie czuł się w temacie komiksowej ideologii, że pozwolił sobie na takie podejście.

Do tego film skręcony jest superowo – z kamerą, która naśladuje typowo batmanowo-gothamowskie kadry, tym razem w nowoczesnej scenerii. Oczywiście dominuje mroczny, ascetyczny visual pełen ostrych kątów, ujęć w górę lub w dół budynków. Reżysersko wymiata scena wybuchu szpitala, nakręcona jednym ujęciem z Heathem



Ledgerem w kadrze! Czad na maxa. Samego Jokera kamera zresztą też traktuje w sposób specjalny – praktycznie każdy kadr z nim jest szczytem kultu.

Jeśli można się czegoś czeplić w *TDK* – to nieszczęsnego głosu Batmana, który zwłaszcza w obecności postaci, które wiedzą, kto zaczął, brzmi co najmniej dziwnie. W jedyne jakoś lepiej to wypadło. Niespecjalnie podoba mi się też pasywność naszego bohatera, który przez cały film praktycznie ani razu nie przeszkadza czynnie Jokerowi i sprowadza się tylko do reagowania, zbyt zajęty własnymi rozterkami. Rozumiem, że w ostatecznym rozrachunku Batman walczy nie tyle z Jokerem, co z szaleństwem Two-Face'a, ale mógłby wykazać choć minimum produktywnej inicjatywy. No i może czeplalbym się zbyt szybkiego pozamykania niektórych wątków. Ale to detale.



Chris Nolan stworzył Batmana niemal idealnego. Batmana, który mimo współczesnienia nie stracił nic ze swojego rycerskiego, superbohaterskiego mistycyzmu. Batmana wyjątkowo tragicznego i wystawianego na wyjątkowo ciężkie próby – który silniej niż w jedyne odpowiada na pytanie „dlaczego upadamy?”. Jak dla mnie film jest po prostu kwintesencją tych mocniejszych opowieści o Mrocznym Rycerzu; i kiedy pod koniec filmu poznamy już prawdziwe znaczenie tytułu – odkryjemy, w jak sprawny sposób Nolan spiął całą batmańsko-jokerowską ideologię w jeden obraz. To prawdziwy Batman i Joker. I Gordon. I Dent. Wraz z całym Gotham.

Ocena (1-5):

Batman: 5

Joker: 5

Harvey Dent: 5

Gordon: 5

Fajność: 5

Cytat: Ta-da! It's gone!

Ciekawostka przyrodnicza: polska super tłumaczka filmu niestety w życiu nie słyszała o tak nieznanym mieście, jak Phenian.

Commander John J. Adams

/www/zakazana.planeta.pl/



[tytuł od redakcji INFO]

Z okazji kinowej premiery animowanego filmu „Wojny klonów” (swoją drogą szkoda, że nie znalazł się on w aktorskiej trylogii – zamiast „Mrocznego widma”) portal internetowy Nowa Gildia przypomniał tekst analizujący polityczną intrygę przyszłego Imperatora (stanowiącą zresztą najlepszy wątek w całej nowej trylogii). Tekst ów wydał się nam na tyle interesujący, że – za zgodą Autora – udostępniamy go też Czytelnikom naszego klubowego periodyku. /redakcja INFO/

Intryga polityczna w „Ataku klonów”

Gdy obejrzałem „Atak klonów” po raz pierwszy – byłem trochę zasmucony różnymi błędami i nielogicznościami w filmie. Jednak gdy drugi raz uważnie obejrzałem film i zacząłem się zastanawiać nad różnymi scenami, dostrzegłem pewien wzór, a różne oderwane sceny zaczęły się układać w logiczną całość. Chciałbym się z Wami podzielić moimi przemyśleniami. Od razu też zaznaczę, że nie mam pojęcia, czy misterna intryga, którą dostrzegłem, jest zamierzona przez Lucasa – czy też jest to wynik zupełnie przypadkowego połączenia różnych scen. Nie wiem tego; ale wiem, że trochę zbyt ładnie się to wszystko układa, żeby mógł to być całkowity przypadek. W zasadzie są dwie przesłanki wskazujące na istnienie w „Ataku klonów” ukrytej i rozbudowanej intrygi.

Po pierwsze, jest to intryga, którą mogliśmy już zaobserwować w „Mrocznym widmie”. Intryga ta była podana widzowi na tacy, żeby specjalnie nie musiał się wysilać rozgryzając ją. Podstawowym jej celem było przejęcie przez Palpatine’a władzy w Senacie. I pomimo przeciwności i krachu drugoplanowego celu (czyli przejęcia Naboo) – cel główny został osiągnięty w pokazowy, misterny sposób. Co więcej: intryga ta była logiczna, a osiągnane efekty nie były sztucznie naciągane.

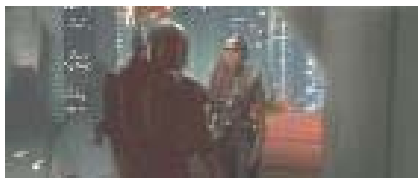


Drugą i ważniejszą przesłanką jest scena z epizodu II, gdy Dooku przylatuje na Coruscant i mówi Palpatine’owi, że wszystko poszło zgodnie z planem. Jak to zgodnie z planem? Przecież wszystko się sypało, Jedi odkryli, co się dzieje, atak z zaskoczenia się nie udał... A jednak poszło zgodnie z planem! A więc, że plan zakładał taki przebieg wypadków. Ciekawe... Bardzo ciekawe... Chyba trzeba zmienić punkt widzenia. Zatem jeszcze raz od początku przyjrzyjmy się wydarzeniom.

Najpierw uświadommy sobie, jakie są cele Dartha Sidiousa. Nie jest tak, że chce doprowadzić do upadku Republiki, aby na jej miejscu stworzyć Imperium. On chce przemienić Republikę w Imperium. Jest to zadanie dużo trudniejsze do wykonania, ale też Imperium, które w ten sposób powstanie, będzie dużo większe i potężniejsze, gdyż będzie w pełni korzystało z zasobów Republiki.

Kolejną ważną rzeczą jest rozkład sił politycznych w Senacie. Są tam dwie zwalczające się frakcje (oraz zapewne sporo niezdecydowanych senatorów) – militarności chcący uzbroić Republikę, aby ta mogła siłą zmusić separatystów do powrotu, oraz antimilitarności, zdecydowanie przeciwni zbrojeniom. Do tego dochodzi wpływowa Rada Jedi, która chce militaryzacji (dowodzi tego np. scena rozmowy z Palpatinem, gdzie Windu przekonuje go, że żołnierze są niezbędni). Ciekawa jest oficjalna postawa Palpatine’a, który jednoznacznie wspiera antimilitarystów (w tej samej scenie stwierdza, że jego negocjacje nie zawiodą, czyli że żołnierze będą zbędni).

Zaczyna się film. Następuje widowiskowy atak na Amidalę. Dlaczego ktoś czyha na jej życie? Oczywiście dlatego że jest niewygodna. Amidala jest przywódczynią silnej frakcji w Senacie, frakcji, która blokuje militaryzację Republiki. Jest więc zdecydowanie niewygodna dla Sidiousa. A mimo to, gdy dziewczyna przybywa na spotkanie z nim, sugeruje on (dobrotliwy wujaszek), aby Jedi zajęli się jej ochroną. Ba! On nawet wskazuje, kto powinien się tym zająć. Po takim wzmocnieniu szanse powodzenia ataku na Amidalę spadają do zera. A przecież to jest jednoznaczny strzał do własnej bramki. Jednak – czy aby na pewno?



W tamtej chwili szanse powodzenia zamachu są już i tak minimalne. Ochrona została ostrzeżona, Amidala pozostaje pod ścisłym nadzorem (nawet w sypialni) i wszyscy są w pełnej gotowości. Tak naprawdę więc pod tym względem dodanie dwóch Jedi nie zmienia niczego. Co się więc zmienia? Ano to, że ochroną Amidali zajmuje się Rada Jedi – czyli osoby, które są zainteresowane zneutralizowaniem jej wpływu na Senat. I co się dzieje? Następuje kolejny zamach i od razu Yoda sugeruje, że Padme powinna opuścić Coruscant. Oczywiście dla swojego bezpieczeństwa! Tym samym zostaje on pozbawiona wpływu na przyszłe wydarzenia w Senacie.

To jednak nie koniec. Zastanówmy się, dlaczego Palpatine poleca Obi Wana i Anakina. Przecież mógłby się tym zająć dowolny Mistrz Jedi. Ano – zrobił to dlatego, że było ich dwóch. W dodatku padawan był dostatecznie silny i wyszkolony, aby można było pozostawić go samotnie na straży życia Amidali. W tym czasie Obi mógł spokojnie zająć się śledztwem. Bzdura? Zobaczmy.

Gdy Obi Wan przesłuchuje Zam, zostaje ona zabita przez Jango Fetta. Mógłby on zabić Obi Wana lub Anakina (udowadnia to później zabijając jednego z Mistrzów), zwłaszcza że uzyskał efekt zaskoczenia. Zamiast tego zabija on Zam. Dodatkowo z całego swojego arsenału używa od tego bardzo specyficznej broni. Broni, która jednoznacznie pozwala na wskazanie konkretnej planety. Wielki błąd Jango i filmu? Taka opinia o tej scenie jest najbardziej rozpowszechniona. Tymczasem moim zdaniem nie jest to błąd, tylko realizacja planu. Fett wiedział, że niezależnie od wyniku zamachu Jedi będą szukać sprawcy. A znając Jedi, było niemal pewne, że dopadną Zam. Z premedytacją więc doczekał odpowiedniego momentu i zabił Zam używając specyficznej broni, dzięki czemu pewne było, że wkrótce Jedi dotrą do Kamino. Po co to wszystko?

Na zakończenie „Mrocznego widma” (a więc dziesięć lat przed początkiem „Ataku klonów”) Palpatine przejmuje władzę w Senacie. W tym samym mniej więcej czasie ktoś w imieniu Rady Jedi zamawia u Klonerów armię. Najprawdopodobniej na zlecenie Sidiousa robi to podszywający się pod nieżyjącego Mistrza Jedi Hrabia Dooku.

Armia ta jest Republice potrzebna. Jak jednak Palpatine ma doprowadzić do tego, że Senat przejmie tę armię? Pamiętacie scenę, gdy przyjmował on od Senatu pełnię władzy? Wyobrażacie sobie to w ten sposób: „Z wielką niechęcią przyjmuję na siebie ten wielki ciężar i w ogóle to jestem przeciwko wojnie, ale zapewne ucieszycie się gdy wam powiem, że akurat wiem o takiej fajnej armii, którą z kumplem zamówiliśmy dziesięć lat temu”?

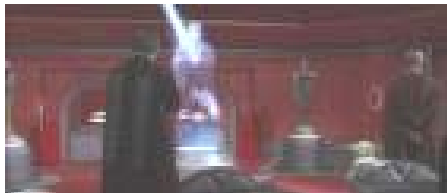
Palpatine nie może pozwolić wyjawienie nawet najdrobniejszego tropu, który mógłby go połączyć z tą armią! Po prostu musiał znaleźć sposób na wskazanie Radzie tej planety, co więcej – musiał mieć pewność, że Jedi pojawią się tam jak najszybciej.



Jak sądzicie, czy łatwo można znaleźć lepszą motywację niż tę, którą miał Obi Wan?

W ten sposób Palpatine był pewien, że nie będzie można go połączyć z tą armią.

Co się dzieje dalej? Obi Wan zostaje zaprowadzony na Genosis. Oczywiście – dzieje się to przez przypadek, w niezamierzony sposób, jednak jestem całkowicie pewien, że nawet gdyby Obi tam nie trafił za Fette, Rada Jedi wkrótce dowiedziałyby się o tej planecie i zbierającej się tam armii. Dlaczego? Przyjrzyjmy się bliżej zdarzeniom na Genosis.



Obi Wan zostaje pochwycony w trakcie nadawania meldunku. Jednak podczas wszystkich rozmów przywódców Separatystów ani razu nie pada jakakolwiek uwaga na temat zagrożenia stwarzanego przez Jedi. Jest to zupełnie absurdalne! A argumenty typu: bo Jedi jest mało i nie stanowią zagrożenia zupełnie mnie nie przekonują. Gdyby moi przeciwnicy mieli choćby kilkudziesięciu żołnierzy o umiejętnościach Jedi – to nie byłbym taki spokojny. Siłą Jedi nigdy nie były armie, tylko zdolność do precyzyjnego trafiania w czułe punkty przeciwnika. Jedi od 10000 lat budowali sobie reputację niepokonanych wojowników, których nie ma sposobu powstrzymać. O czym doskonale wiedzą szefowie Federacji Handlowej. A mimo to panuje cisza i spokój.

Jest jedno wyjaśnienie. Dooku ukrył przed innymi informację o tym, że Obi Wan składał meldunek. Zresztą przez wszystkie te zdarzenia na Genosis Darth Tyranus jest całkowicie spokojny. Nie zaskoczyło go pojawienie się Jedi, nie zaskoczyło go pojawienie się klonów... Oczywiście nie mogło go zaskoczyć, bo dostawał informacje z samego źródła: Palpi dokładnie informował go o wszystkim.

A to oznacza, że odkrycie armii na Genosis i pozostałe zdarzenia (poza pojawieniem się Anakina i Amidali) układały się według planu. Planu, który zakładał wywołanie wojny.

Zwróćcie uwagę na fakt, że gdyby Obi, Anakin i Amidala już nie żyli lub byli przetrzymywani gdzieś w więzieniu, to Mace Windu nie miałby powodu interweniować od razu. Poczekałby trochę, aż pojawiłaby się armia klonów, a wtedy Jedi bez problemu mogliby przechwycić dowódców, podczas gdy klony opanowałyby powierzchnię. Co więcej – klony nie musiały od razu atakować: sama ich obecność mogłaby wystarczyć do tego, że Separatyści zdecydowaliby się na negocjacje... To samo dotyczy sytuacji, gdyby wszyscy Jedi już nie żyli... Kto wie? Może udałoby się zapobiec wybuchowi wojny?

Jednak trójka bohaterów w dokładnie odpowiednim momencie walczy na Arenie o swoje życie. Windu nie ma wyboru – musi wkroczyć przedwcześnie. Następnie zaś Yoda nie ma wyboru i musi zaatakować, aby ocalić Jedi. Nie wiem, jak Wy sądzicie, ale według mnie Dooku ewidentnie opóźnia najpierw egzekucję na Arenie, zaś następnie wybicie Jedi.

I w efekcie tego wszystkiego wybuch wojna.

Co ciekawsze – wojna wybuchła w wyniku ataku wojsk Republiki; to Separatyści zostali napadnięci! Bardzo, bardzo wygodne...

Być może się mylę i cała intryga, którą tu przedstawiłem, jest wyszana z palca. Ale dlaczego w takim razie Darth Tyranus twierdzi, że wszystko poszło zgodnie z planem???

Autor: **RAJ** (www.gildia.pl)

PANDEMIC - GRA PLANSZOWA

SZYBKA I PRZYJEMNA GRA NA DESZCZOWĄ POGODĘ

Designer: Matt Leacock (2008)

Wydawca: Z-Man Games

Liczba graczy: 2-4 (możliwość gry w pojedynkę)

Czas gry: 45 min.

Na świat wydostają się cztery zabójcze choroby. Jedynym ratunkiem dla populacji jest współpraca czterech specjalistów, którzy wspólnym wysiłkiem muszą wynaleźć szczepionki przeciwko gwałtownie rozprzestrzeniającym się po świecie epidemiom. Gracze wcielają się w poszczególnych badaczy, którzy mają wynaleźć wspomniane wcześniej cztery szczepionki, a tymczasem powstrzymywać epidemie, tak aby ich rozmiary nie doprowadziły do zagłady ludzkości. Gra oparta jest na idei prawdziwej współpracy – albo wszyscy gracze zwyciężają, albo ponoszą klęskę.

ZAWARTOŚĆ I POCZĄTEK GRY

Zacznijmy od pudełka, które cechuje się solidnym wykonaniem, a wewnątrz pozwala na ułożenie całej zawartości w sensowny sposób – tak aby przy następnym otwarciu gry można było szybko i sprawnie zacząć następną grę. Całościowe wykonanie gry jest na wysokim poziomie. Twarda, matowa plansza gwarantuje przejrzystość i łatwe rozmieszczanie na niej przedmiotów w trakcie gry. Grafika na planszy oddaje klimat międzynarodowego zagrożenia. Da się wyczuć zbliżający się szybкими krokami koniec świata i samotność ludzi pozostawionych na pastwę losu. Jedyną wadą planszy jest fakt, iż niektóre miasta mają miejsca do stawiania pionków w innych miejscach niż znajdują się w rzeczywistości. Czasem bywa to irytujące – przynajmniej dla mnie. Natomiast karty graczy, jak i infekcji są wytrzymałe i łatwe do odczytania. Bardzo intuicyjnie zostały zaprojektowane i na pierwszy rzut oka wiadomo, o co chodzi – pomimo faktu, że zawierają kilka ciekawostek dotyczących poszczególnych miast niepotrzebnych w grze. Pomimo że karty bez koszulek wytrzymały dość długo, to zalecałbym jednak ich używanie. Pionki, oznaczenia zachorowań i stacje badawcze zostały wykonane z drewna. Kolory sześcianów, dokładnie pomalowane, są żywe. Aż miło czasem popatrzeć na rozprzestrzeniające się kolory na planszy – oczywiście w przypadku, gdy jest się widzem siedzącym obok i niegrającym. Pojedyncze znaczki na planszy także zostały wykonane solidnie. Można śmiało powiedzieć, że wykonanie, choć bez bajerów, w zupełności wystarcza i wydaje się wręcz, że „prostota” połączona z solidnością wykonania jest zaletą tej gry. Problemem dla niektórych mogą być bardzo duże pionki dla graczy w stosunku do planszy, jednakże pomimo swojej irracjonalności jest to bardzo przydatne. Pozwala na szybsze zorientowanie się w sytuacji i wybranie optymalnego ruchu. Dodatkowo są wygodne w użyciu, co także ma znaczenie: można łatwo nimi operować bez zagrożenia, że zahaczy się o inne elementy gry.

Przygotowanie gry wymaga kilku czynności i zajmuje trochę czasu. Głównie chodzi o przygotowanie tali kart oraz rozlokowanie początkowych ognisk z poszczególnymi wirusami. Następnie każdy gracz dostaje kraty (ich liczba zależy od tego, ile osób gra) oraz losowane są role dla poszczególnych graczy.



Każda rola wiąże się ze specyficzną umiejętnością. Najciekawszym rozwiązaniem w grze jest jednak możliwość regulowania poziomu trudności. Im więcej kart Epidemii wtasujemy do talii – tym (jak nietrudno się domyślić) trudniej wygrać. Liczba kart Epidemii może wahać się od 4 do 6. Sześć kart oznacza poziom „heroic” – i póki co nie udało mi się z taką ilością wirusów wygrać.

KRÓTKI OPIS ZASAD

Talie kart dla Graczy dzieli się na liczbę grup odpowiadającą liczbie kart Epidemii. Następnie każdą grupę kart tasujemy wraz z jedną kartą Epidemii – i jedną po drugiej układamy w wyznaczonym miejscu na planszy. Takie rozłożenie kart Epidemii pozwala na zachowanie pewnej równowagi w rozkładzie kart w talii. Wiadomo, że w pewnym momencie karta Epidemii będzie nieunikniona; jednakże może się ona pojawić trochę szybciej lub trochę później, co w grze ma stosunkowo duże znaczenie. Takie ułożenie eliminuje jednak sytuacje, że przez pół gry nie pojawia się żadna epidemia.

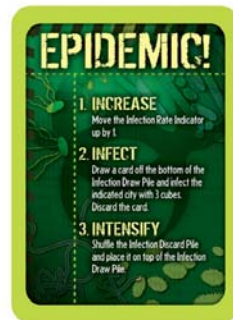
Następnie ciągniemy dziewięć kart z talii Infekcji (karty pokazujące w trakcie gry, w których miastach należy dołożyć sześcianik odpowiedniego koloru). W fazie rozkładania gry pierwsze trzy karty wskazują trzy miejsca, gdzie należy dołożyć po 3 sześcianiki. Następne trzy karty wskazują gdzie kładziemy po 2 sześcianiki a ostatnie 3 karty pokazują nam miejsca, gdzie kładziemy tylko po jednym sześcianiku.

Wszyscy gracze ustawiają swoje pionki w Atlantycie. Znaczniki infekcji i outbreaków ustawiamy na początkowych pozycjach. Zaczyna gracz, który jako ostatni chorował.

Celem graczy jest odkrycie 4 szczepionek przeciwko głównym chorobom. Każda jest reprezentowana przez odpowiedni kolor. W momencie gdy gracze odkryją 4 szczepionki, wygrywają automatycznie grę. Jednakże gra kończy się także w trzech innych, mniej przyjemnych wypadkach. Mianowicie w momencie, gdy zabraknie kostek któregoś z 4 kolorów i nie będzie można dołożyć go na planszę. Koniec gry ma miejsce także w przypadku wystąpienia 8 outbreaków lub gdy gracz nie będzie mógł dociągnąć kart z talii przeznaczonej dla graczy. Poszczególne rundy dzielą się na 3 fazy: (1) każdy pionek wykonuje 4 akcje, (2) gracz ciągnie 2 karty, (3) zagrywane są karty infekcji w liczbie opisanej przez znacznik infekcji. Każdy gracz posiada możliwość wykonania 8 tych akcji: cztery możliwości ruchu, budowa stacji badawczej, wymiana karty, odkrycie szczepionki, leczenie choroby w mieście. W tym miejscu z braku miejsca odsyłam do instrukcji.

ROLE

Pandemic jest grą trudną, która wymaga kilku podstawowych rzeczy, aby pojawiła się szansa na wygraną. W skrócie – podstawą gry jest efektywność wykonywanych ruchów i kooperacja. Zmarnowane ruchy i niewykorzystywanie specjalnych umiejętności poszczególnych ról szybko się mści w postaci lawinowo rosnącej liczby outbreaków. Gracze muszą komunikować się między sobą i uzgadniać każdy ruch z pozostałymi graczami. Każdy powinien wiedzieć dokładnie, co posiadają inni gracze na ręce i (co najważniejsze!) każdy musi wiedzieć, kto zbiera jaki kolor kart – tak aby szczepionki powstały jak najszybciej. Oprócz kooperacji najważniejsze jest dobre wspólne planowanie efektywnych ruchów oraz maksymalizowanie efektów, wynikających ze specjalnych umiejętności poszczególnych graczy. Skoro o nich mowa – poniżej przedstawię w skrócie umiejętności, kilka uwag i sugerowany styl gry poszczególnych ról.



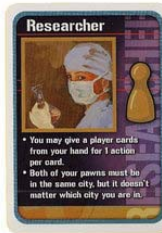
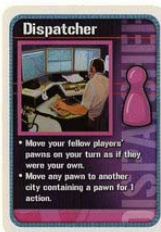
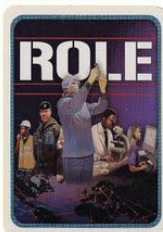
• **Medyk (Medic):** Jest to rola najprostsza w swej idei i najprawdopodobniej najważniejsza. Gracz poruszający się Medykem ma możliwość leczenia mniejszym kosztem niż pozostali gracze rozprzestrzeniających się chorób. W zasadzie jest jedyną nadzieją na szybkie i skuteczne stłumienie większych skupisk zakażonych wirusami. Podstawą do skutecznej gry Medykem jest niezapominanie o innych możliwych akcjach, jak i niezapominanie o innych graczach. Medyk może także budować stacje badawcze, dać komuś kartę lub samemu zbierać jakiś kolor kart.

• **Naukowiec (Scientist):** Jest to rola prosta w użyciu, zaś polega ona na tym, iż Naukowiec potrzebuje 4 kart (zamiast wymaganych 5) na wynalezienie szczepionki. Identycznie jak w przypadku Medyka, ważne jest, aby gracz poruszający się Naukowcem nie skupiał się tylko na swej umiejętności i nie wpadł w pułapkę zbierania kart za wszelką cenę. Tak samo jest w przypadku grupy – nie należy myśleć, że rozwiązaniem problemu jest oddawanie wszystkich kart Naukowcowi. Często łatwiej jest, aby np. 2 kolory szczepionek zostały zebrane przez innych graczy.

• **Badacz (Researcher):** Dzielenie się wiedzą (w sposób skuteczny) z zebranych kart jest prawdopodobnie jedną z trudniejszych, ale i kluczowych ról. Badacz pozwala graczowi dać kartę dowolnego koloru w dowolnym miejscu na świecie – jako akcje. Jest to niezwykle ważna umiejętność. Sztuką w wykorzystywaniu tej umiejętności jest wybranie odpowiedniego momentu, jak i liczby kart. Nie należy za wcześnie wykorzystywać tej umiejętności, gdy wiadomo, że przez dłuższy czas nie przyniesie to efektów w postaci odkrycia szczepionki. Nie należy także przesadzać z liczbą kart oddawanych innym graczom, ponieważ kosztuje to bezcenne punkty akcji. Przy limicie kart równym 7 nie należy dawać kart (jako Badacz) w różnych kolorach jednej osobie. Najrozważniej jest poczekać, aż dany gracz będzie miał ze 2-3 karty jednego koloru lub Badacz będzie posiadał 2-3 karty tego samego koloru i odda posiadane karty np. Naukowcowi. W każdym bądź razie jest to z pewnością najtrudniejsza rola i jej efektywne wykorzystanie prowadzić może do sukcesu – a nieefektywne do pewnej zagłady Ziemi.

• **Dyspozytor (Dispatcher):** Jest to bez wątpienia najciekawsza rola – ciężko wyobrazić sobie bez niej skuteczną rozgrywkę, a czasem tak się zdarza. Jest to niezwykle elastyczna rola, polegająca na możliwości poruszania się pozostałymi graczami. Zwłaszcza że możemy wykorzystać swoje karty do przeniesienia graczy w miejsca wymagające konkretnych umiejętności (poszczególni gracze także mogą się przemieszczać wykorzystując karty ze swej ręki), a także mamy opcje przeniesienia

jednego gracza do miejsca, w którym znajduje się pionek innego gracza („przyciąganie” jednego pionka do drugiego). Jest to najskuteczniejsza metoda taniego i sprawnego przemieszczania pozostałych graczy (nie trzeba tracić cennych kart na szybki transport), co pozwala na szybkie ugaszenie zbyt dużych skupisk zainfekowanych miast – co, jak wiadomo, grozi outbreakiem. „Przyciąganie” pozwala także na szybką wymianę posiadanych kart. Jednakże nie ma jednej skutecznej metody użycia Dyspozytora: każda jego tura wymaga przemyślenia, kim, gdzie i co warto zrobić.



● **„Budowniczy” (Operations Expert):** Tę rolę oceniam jako najslabszą, choć wbrew pozorom nie jest ona aż tak słaba, jak może wydawać się z początku. Umiejętnością, jaką cechuje się „Budowniczy”, jest możliwość postawienia Stacji Badawczej. Pierwszą radą w przypadku tej roli jest stwierdzenie, że należy grać agresywnie i stawiać stosunkowo dużo Stacji Badawczych, które pozwalają na tani transport (stacja Badawcza jest także potrzebna do wynalezienia szczepionki w momencie, gdy posiada się 4-5 kart tego samego koloru). Nie należy stawiać stacji tylko w idealnych miejscach, ale w miarę możliwości stawiać je w pozycjach rozrzuczonych po globie, ponieważ brak idealnie połączonych miejsc nie jest aż tak dużym problemem, aby rezygnować z budowy stacji.

POWODY, DLA KTÓRYCH WARTO ZAGRAĆ, CHOĆBY RAZ, W PANDEMICA

Dla osób lubiących gry kooperacyjne jest to gra obowiązkowa. Jest to jedna z najbardziej kooperacyjnych gier dostępnych na rynku. Gracze dyskutują wspólnie nad każdym ruchem i strategią. Może się wydawać, że gracz z największym doświadczeniem powinien zdominować grę i poruszać się innymi graczami – jednak tak nie jest. Zasady gry są proste i nawet początkujący gracz będzie w stanie zaferować ciekawe posunięcia. Wydaje się, że proste zasady i współpraca pozwalają na pokazanie słabszym graczom lub początkującym, w jaki sposób można wygrać grę. Dzięki temu gracz skupia się od razu na tym, jak wygrać grę – a nie jak grać. Po drugie: gra cechuje się wciągającą fabułą (oczywiście nie dla wszystkich; jednak dla większości, jak się zdaje, walka z epidemiami wybuchającymi w różnych niespodziewanych miejscach na świecie sprawia sporo frajdy). Jak już wcześniej wspomniałem – gra jest bardzo dobrze zaprojektowana, zarówno od strony mechaniki, jak i grafiki. Zbalansowana siła posiadanych możliwości wykonywanych akcji oraz zmniejszenie losowości gry poprzez karty Epidemii sprawia, że gra nie jest chaotyczna. Dodatkowo, jak pamiętamy, można regulować poziom trudności. Ponowne używanie kart infekcji w przypadku wybuchu Epidemii powoduje, że gra staje się zdecydowanie ciekawsza i mechaniczne leczenie miast nie na wiele się zda. Gra zmusza także graczy do planowania taktycznego – zarówno w krótkim, jak i w długim okresie. Szybkie leczenie i opanowywanie na krótko sytuacji, czyli samo leczenie zainfekowanych miast, musi być zbalansowane z długoterminowym wyleczeniem poszczególnych chorób (wymiana kart, zbieranie kart). Co ciekawe – przyjemność sprawia samo granie, a nie wygrywanie! Przegrane wręcz zachęcają do ponownej próby ratowania świata... Ostatecznie stwierdzam, że osoby lubiące gry planszowe muszą, choćby raz, zagrać Pandemica.

WERDYKT

- **Zasady:** Bardzo proste. Czas na wytłumaczenie gry to około 5 minut, dodatkowo kooperacyjny styl gry pozwala na szybką wspólną naukę podczas rozgrywki.
- **Czas wolny podczas rozgrywki:** Zerowy. Tury są krótkie i w rzeczywistości każdą z nich rozgrywa się drużynowo.
- **Czas rozgrywki:** Średni czas gry to około 30-45 minut, odpowiednio dla 3-4 graczy.
- **Interakcja pomiędzy graczami:** Gra jest kooperacyjna (zalecany wysoki poziom współpracy pomiędzy graczami), wszyscy są w jednej drużynie – w związku z tym nie ma konfliktów.
- **Trudność:** Średniolekką
- **Średnia ocena na Boardgamegeek.com:** 7.93 (1-10).

Marcin Wiktor

WYPRAWA TRZECIA

1

SZLAKIEM KATOWIC

12 sierpnia

Kolejna WYPRAWA, tradycyjnie już organizowana przez Wojtkę Sedeńko, zaczęła się dla mnie w Gdańsku o 13:30. Wraz z Anią (zwaną w pewnych kręgach Mamą Kaczka) wyruszyliśmy do Olsztyna. Niespieszna jazda Fabią (z obiadem po drodze) zawiadła nas około 17-tej pod dom Wojtki. Posiedzieliśmy jeszcze w ogrodzie przy poczęstunku z grilla – do przyjazdu autobusu o 18:00. Cała ekipa olsztyńska (w sumie kilkanaście osób) już stawiła się na miejscu. Jeszcze tylko wyskok do sklepu za rogami po ostatnie zakupy za złotówki (kupiłem sześciopak wody Żywiec, którą później, już we Francji, uspołecznił kierowcy – ale że z niej była robiona kawa dla wszystkich, więc nie marudziłem). Po załadunku – start!



cyjnych, ale bardzo drogich butów.

Po drodze, w Płońsku, wsiadł Arek i od razu podłączył się do imprezy.

Około 22-giej docieramy do Warszawy, gdzie wsiada większość globtroterów. Później w Łodzi dołącza AS, a we Wrocławiu – grupa katowicka.

Ruszamy w stronę granicy. Impreza dogorywa. Większość już drzemie. Kątem oka widzę, jak przy nagłym skręcie autobusu, niezabezpieczony podnoszoną poręczą, AS nurkuje do dziury w okolicy WC i drzwi autobusu. Jarek z innymi wyciągają go za nogi. Mistrz jest nieco poturbowany (szczególnie ręka) i w stresie. Na szczęście głowa (którą tak cenimy) wyszła bez szwanku!

13 sierpnia

Rankiem niepostrzeżenie mijamy granicę polsko-niemiecką. Kilka kilometrów dalej zatrzymuje nas policja. Pytają się, czy w autobusie są sami Polacy. Po potwierdzeniu dają nam spokój.

Gnamy autostradami przez Niemcy – postoję tylko na WC i papierosa.

Kolejna granica i jesteśmy już we Francji. Około 20-tej (po przebyciu 1700 km, licząc od Olsztyna) docieramy do miejscowości Bessoncourt koło Belfortu. Zatrzymujemy się w hotelu grupy Campanile. Natychmiast po wypakowaniu się pędzimy do pobliskiego Auchan, gdzie w barze jemy obiadokolację oraz robimy zakupy.

Żałuję, że do Belfortu jest z 8 km, a nic już nie kursuje: ani autobusy, ani taksówki. Nie zobaczę więc słynnej twierdzy, która przetrzymała wszystkie oblężenia w czasie wojen francusko-pruskich. Nie zobaczę, niemiecki słynnej, rzeźby-pomnika Lew Belfortu (autorstwa Bertholdy'ego – twórcy Statui Wolności w Nowym Jorku).

Niewielkie party na „krużganku” hotelu kończy ten ciężki dzień.



DYGRESJA 1

Katarzy, katarowie (gr. katharos – czysty), ogólne określenie sekt chrześcijańskich uznawanych za heretyckie, nawołujących do odnowy chrześcijaństwa. Rozkwit nastąpił w XII i XIII w. w zachodniej Europie. Największy sukces odnieśli katarzy w południowej Francji i północnych Włoszech. Zyskali wielu zwolenników, również wśród szlachty z Langwedocji, tworząc silny ruch religijno-społeczny zwany albigensi (nazwa od miasta Albi, jednego z ośrodków).

Doktryna katarów nawiązywała do gnostycyzmu i manicheizmu. Wyznawali dualizm – światu materialnemu będącemu siedliskiem zła przeciwstawiali duszę, którą uznawali za wcielenie dobra. Zadaniem człowieka miałyby być wyzwolenie duszy i połączenie się z Bogiem. Propagowali ascezę, narzucali surowe posty, zabraniali spożywania mięsa i współżycia płciowego. Poddawali krytyce Biblię, m.in. odrzucali bóstwo Jezusa Chrystusa, katolickie sakramenty, wiarę w Sąd Ostateczny. Wierzyli w reinkarnację. Postrzegali Kościół katolicki jako skorumpowaną organizację, duchowieństwu zarzucali zaś moralne zepsucie.

Dzielił się na „wierzących” i „doskonałych” – ci ostatni przeszli ceremonię inicjacji zwaną consolamentum, żyli w skrajnej ascezie i celibacie. Zajmowali się kaznodziejstwem, medycyną i ziołolecznictwem.

Papież Innocenty III ogłosił w 1209 roku krucjatę przeciwko katarom. Hrabia Tuluzy, Rajmund VI, który do tej pory tolerował ich na podległym mu obszarze, postanowił wówczas pojednać się z Kościołem Rzymskim i zgłosił się na wodza krucjaty. Z ramienia Kościoła krucjacie przewodził legat papieski Arnaud Amaury, opat z Cîteaux. 22 lipca 1209 r., kiedy to zdobyto Béziers (zamieszkałe przez katolików i katarów), doszło do wyjątkowo drastycznych wydarzeń. W kościele św. Marii Magdaleny wyrżnięto w pień 7000 ludzi, w tym mężczyzn, kobiety i dzieci. Na ulicach miasta zabito i okaleczono dalszych kilka tysięcy.

Badania historyczne podważyły natomiast nierzadko powtarzaną w publicystyce anegdotę o tym, że gdy jakoby krzyżowcy spytali papieskiego przedstawiciela jak mają odróżnić katolików od katarów – Arnaud miał rzekomo odpowiedzieć: „Caedite eos! Novit enim Dominus qui sunt eius” („Zabijcie wszystkich! Bóg rozpozna swoich”).

Kres katarskiej religii nastąpił z upadkiem prowansalskiej niezależności. W wyniku organizowanych przez króla Francji, a wspieranych ideowo przez papieża, wypraw krzyżowych pod wodzą Szymona de Monfort – hrabstwa na południu dzisiejszej Francji zostały zaatakowane przez rycerstwo pochodzące głównie z północy kraju. Symbolicznym końcem kataryzmu stało się zdobycie przez krzyżowców twierdzy Montsegur w 1244 r. i spalenie ukrywających się tam „doskonałych”. Kres religii ludowej położyła trwająca przez dziesięciolecia działalność inkwizycji (kierowanej głównie przez dominikanów) oraz władzy świeckiej wydającej surowe wyroki (od przypadku mienia poczynając, a na karze śmierci kończąc).

Wielu katarów uciekło z Francji do Włoch, gdzie prześladowania nie były tak dotkliwe. Herezja utrzymywała się przez XIV w., ostatecznie zanikając na początku XV w.



14 sierpnia

Wstajemy na śniadanie o siódmej. Pół godziny później autobus rusza do Awinionu. Po drodze zbaczamy do miasteczka Grignan. Typowe stare prowansalskie miasteczko, położone na obronnym wzgórzu, z zamkiem na szczycie. Robimy spacer urokliwymi uliczkami. Dochodzimy do zamku, ale nie ma czasu na zwiedzanie – Wojtek popędza, bo mamy zarezerwowane na 17-tą zwiedzanie Pałacu Papiesskiego w Awinionie.



Przed 16-tą dojeżdżamy do hotelu Fasthotel na dalekim przedmieściu Awinionu. Pokoiki małe – praktycznie tylko małżeńskie łóżko i kabina sanitarna. Boję się szeroko uśmiechnąć, by nie zawadzić o ściany. Następnego dnia Fasthotel ma już nową nazwę: Szuflandia.

Po rozpakowaniu – szybko do autobusu i ruszamy pod Pałac Papiesski. Przed wejściem tłum, ale my wchodzimy bez problemu. W recepcji muzeum każdy otrzymuje coś w rodzaju komórki: po wystukaniu numeru sali, można słuchać elektronicznego przewodnika. Wybrałem język rosyjski.

Zwiedzamy cały ogromny Pałac. Wołodia (tak nazywałem swego przewodnika) szczegółowo mi wszystko omawia. Czasami mam już dosyć jego głośnienia i odstawiam od ucha.

Po wyjściu z muzeum przechodzimy na słynny most w Awinionie. Pamiętacie może piosenkę Ewy Demarczyk do wiersza Krzysztofa Kamila Baczyńskiego: „Tańczą panowie, tańczą panie na moście w Awinion”?. Tak więc zatańczyłem z moją Anią na tym moście. Po tym zatańczyłem z Elą (obiecałem to jej jeszcze na Pikniku).



Później powłóczyliśmy się po mieście, aż prawie wszyscy spotkaliśmy się wielkim deptaku z dziesięcioma restauracjami ogródkowymi, gdzie zjedliśmy tradycyjną już obiadokolację.

Po powrocie do Szuflandii tylko niewielka grupka zebrała się pod latarnią na parkingu hotelowym – na degustację zakupionych win.

Krzysztof Papierkowski





LINCOLN & KENNEDY



Nazwiska obu polityków składały się z siedmiu liter.

1846 rok - Abraham Lincoln został wybrany do Kongresu.

1946 rok - John F. Kennedy został wybrany do Kongresu.

1860 rok - Abraham Lincoln został prezydentem Stanów Zjednoczonych.

1960 rok - John F. Kennedy został prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Obaj prezydenci zaangażowali się w obronę praw człowieka oraz uwikłali się w wojnę.

Żony obu prezydentów straciły dzieci podczas zamieszkiwania w Białym Domu.

Sekretarka Lincoln nazywała się Kennedy.

Sekretarka Kennedy'ego nazywała się Lincoln.

Obaj prezydenci zginęli od strzału w głowę.

W obu przypadkach zamach miał miejsce w piątek.

Abraham Lincoln zmarł w teatrze, w którego nazwie było nazwisko Kennedy.

John F. Kennedy zmarł w limuzynie Lincoln

Obaj mordercy pochodzili z Południa.

Zabójca Lincoln, John Wilkes Booth, urodził się w 1839 roku.

Zabójca Kennedy'ego, Lee Harvey Oswald, urodził się 1939 roku.

Obaj używali dwojga imion;

suma ich liter, wraz z nazwiskami, wynosiła w obu przypadkach 15.

Booth uciekł z teatru, w którym dokonał zamachu - złapany został w budynku obok.

Oswald uciekł z budynku, z którego strzelał - złapany został w teatrze obok.

Obaj zostali zabici przed procesem.

Następcy obu zamordowanych prezydentów pochodzili z Południa.

Następca Lincoln, Andrew Johnson, urodził się w 1808 roku.

Następca Kennedy'ego, Lyndon Johnson, urodził się w 1908 roku.

Nie tylko obaj nosili to samo nazwisko, ale ich imiona składały się z 6 liter.

Przed śmiercią Lincoln był na urlopie w mieście Monroe (stan Maryland).

Przed śmiercią Kennedy był na urlopie z Marilyn Monroe.

/z Internetu/

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR
232

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY: skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

STRONA: www.gkf.art.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nacz.), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski,
Michał Szklarski

Fotografie z Polconu: Gata i Kot. Rysunek na str. 18: Izabela Kaszuba

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

Nakład 300

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów
i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji